Rok 1869. Kraków, Niedziela 6 Czerwca Nr. 78.

KRAJ

Dziennik **Kraj** wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	5 złr.	2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	6 „	2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr.	4 tal. 5 sgr	1 tal. 15 srg.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 fr.	10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank	20 fr.	7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienone ajencje.

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115 Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się i niszczone będą.

Cena ogłoszeń (*inseratów*)

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:
Pierwsze umieszczenie....8 centów,
Każde następne umieszczenie....5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia....30 „
Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — Księgarnia Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. — Narodowa drukarnia i księgarnia F. Ks. Pobudkiewicza. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie Księgarnia Gazdy. — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów. — W Bochni: W. Pisz. — W Gorlicach: W. Muchowicz sekretarz Magistratu. — W Tarnopolu: Księgarnia F. Csillika. — W Poznaniu: Handel Kurnatowskiego na całe W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie.
Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — Ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik, Wollzeile Nr. 22. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu i St. Gallen u Hasensteina i Voglera.

Przejazd ks. Leona Sapiehy.

Czy opinja publiczna w Galicji jest za utrzymaniem rezolucji i jéj poparciem najenergiczniejszém, czy też za porzuceniem polityki opartéj na rezolucji i przejściem do biernego oporu, lub téż do równie biernego udziału w radzie państwa, bez żadnego silniejszego nacisku na żądania w rezolucji zawarte, — najlepszą na to odpowiedzią jest przyjęcie, jakiego doznał w przejeździe wczorajszym z Wiednia do Krasiczyna ks. Leon Sapieha.

Kraków przejazd przewodnika swojego sejmu przyjął milczeniem i obojętnością, i pozwolił sobie wydrzeć inicjatywę okazania w ten sposób, że przy rezolucji stoi, i że zaspokojenie wyrażonych w niéj żądań uważa za nieodbicie dla dobra Galicji potrzebne. Zaraz jednak w Bochni i w Tarnowie, jak to nam już wczoraj telegramy doniosły, powitano ks marszałka w sposób nie pozostawiający najmniejszéj wątpliwości, że mu kraj wytrwałe obstawanie przy rezolucji za niepospolitą zasługę uważa, a więc nie aprobuje tych, którzy w jakibądź sposób stanowisko rezolucyjne opuszczają.

Toż samo miało miejsce w Rzeszowie, jak nam donosi korespondencja zamieszczona poniżéj we właściwéj rubryce; toż samo w Jarosławiu, jak otrzymaliśmy wczoraj wieczór wiadomość telegraficzną; toż samo wreszcie w Przemyślu, zkąd również wczoraj wieczorem otrzymaliśmy następny telegram:

Przemyśl, *4 czerwca.*

Z powodu przejazdu ks. marszałka dworzec przystrojony, zgromadziło się mnóstwo ludności, rady powiatowa i miejska wyraziły księciu uznanie z powodu obstawania przy rezolucji. Książe w odpowiedzi wyraził przekonanie, że przyjęcie rezolucji tak dla kraju, jak dla dobra monarchji jest konieczne.

Przyjęcie jakiego doznał ks. Sapieha po znanym fakcie złożenia godności marszałka, jest naszém zdaniem wysokiego bardzo znaczenia. Okazuje ono, że raz postawionego w rezolucji programu, kraj się nie wyrzekł, i że tych, którzy w obronie tego programu stają, popiera swoją ufnością zupełną.

Pięć miast w kraju jednego dnia wypowiedziało się w ten sposób. Objaw to jednomyślności, któréj znaczenia zaprzeczyć nie podobna.

Co do nas, wystąpienie to uważamy za przerwanie milczenia opinji publicznéj w sprawie, która w obecnéj chwili, najbardziéj Galicję obchodzi. Opinja ta widocznie wypowiedzieć się potrzebuje i korzysta ze sposobności, ażeby się dać słyszeć i zaprzeczyć głosom tych, co ją pomawiają o obojętność na sprawy kraju, lub zaprzeczają jéj prawa wyrzekania sądu o tém co ogół najbliżéj obchodzi.

Krańcowi.

Z dwóch stron jednocześnie słyszymy, że dwie są tylko nateraz drogi: abstynencja, t. j. wniosek Smolki, lub zdanie się na *fatum* z całą abnegacją, t. j. wyrzeczenie się rezolucji i walka parlamentarna na głosy z radą państwa.

Tak samo zwolennicy jednego, jak zwolennicy drugiego zdania, skrajna lewica, jak skrajna prawica, zgadzają się na to, że drogi pośredniéj nie ma.

Gdyby tak było, byłoby to zaprawdę dziwném, i w życiu narodów wyjątkowo tylko, a zawsze chwilowo trafiającém się położeniem. Gdyby tak było, byłoby to tylko dowodem, że drogi pośredniéj trzeba.

Położenie nasze w téj chwili nie jest jeszcze takiém, żebyśmy się już do krańcowych środków uciekać potrzebowali. Spoglądając do koła siebie, widziemy, że społeczeństwo, które nas otacza, nie składa się z jednéj połowy rozgorączkowanych oburzeniem i gniewem; z drugiéj drżących febrycznie przed lada „Głosem z Galicji" wydrukowanym w *Neue freie Presse.*

Oprócz tych i prócz tamtych, widziemy masy obojętne, których nam żal, że się jeszcze nie rozbudziły do politycznego życia, — ale widziemy także zastęp ludzi myślących spokojnie i rozumujących poważnie.

Do nich mówimy i dla nich program nasz stawiamy.

Czy rezolucja już ostatecznie zabitą i pogrzebioną została?

Z jednéj strony mówią nam: „tak," i dodają, że nic nie pozostaje, jak droga abstynencji, oczekiwania, aż się z nami układać przyjdą. Z drugiéj strony mówią nam również „tak" i dodają, że trzeba czekać, aż ją zbieg okoliczności wskrzesi, ale żyć dobrze ze strażnikami jéj grobu i pilnować go wraz z niemi.

My powiadamy: „nie."

Rząd wiedeński usunął rezolucję z porządku dziennego, bo sam się wahał z jéj odrzuceniem i nie miał odwagi energicznie się o to upomnieć.

Było to starcie forpocztowe dwóch oddziałów, które unikały się wzajemnie i po kilku pojedynczych wystrzałach, drapnęły każdy w swoją stronę

Walnéj bitwy o rezolucję nie było jeszcze, a więc ją stoczyć potrzeba.

Plan takiéj walki nakreśliliśmy. Chcemy, ażeby opinja kraju, głosy zbiorowe wyborców, uchwała sejmu wreszcie dała ponownie moralne jednogłośne poparcie wnioskowi sejmowemu, nazwanemu rezolucją, i ażeby o wniosek tak poparty stoczyli ostatnią potyczkę parlamentarną delegaci, inaczéj niż obecni pojmujący swoje zadanie i mający za sobą zaufanie kraju.

Czy to będzie skutecznėm czy nie,— musielibyśmy być prorokami gdybyśmy z góry twierdzić chcieli. Jest jednak prawdopodobieństwo skuteczności, a gdyby poparcie jakie mamy dać rezolucji było tak energiczne i jednomyślne jak być powinno, byłaby nieledwie pewność. W każdym razie, gdyby się ten krok nie udał, gdyby mimo jednogłośnéj woli całéj Galicji, rząd wiedeński nie uległ, gdyby rezolucja odrzuconą została, wtedy nawet pozostałaby nam przynajmniéj ta korzyść, że odpowiedzialność za następstwa nie ciążyłaby na nas.

Taki program skrajni z jednéj strony nazywają półśrodkiem, skrajni z drugiéj — dzieciństwem. Zwykła to dola głosów umiarkowania i rozsądku, że na nie aż dwustronnie spadają podobne pociski namiętnych.

Mimo to, jesteśmy jak najmocniéj przekonani, że takie tylko głosy mają przyszłość przed sobą. Ci, którym przypada decydować albo idą za niemi, albo też późniéj.... niestety po niewczasie!... żałują, że za niemi nie poszli.

Bez względu zatem na namiętne pociski „krańcowych" będziemy trwali przy naszym programie i nie tracimy wiary. że Galicja obłąkać się nie da, że ani nierozważną krewkością nie zgrzeszy, jak ją do tego ciągną jedni, ani też bezwładnie rąk nie opuści, jak to jéj doradzają drudzy

Program „Przeglądu Polskiego."

Przegląd polityczny umieszczony w czerwcowym zeszycie *Przeglądu Polskiego*, tak samo jak my oświadcza się za tém, że pierwszym celem sejmu i kraju musi być dzisiaj, żeby rezolucja weszła na nowo do rady państwa, tak samo chce, żeby skład delegacji był właściwszy jak dotąd i żeby delegacja skuteczniéj popiérała żądania, potrzeby kraju i rezolucję.

Na tém jednakże kończy się zgoda naszych programów. *Przegląd Polski* nie stawia żadnych środków, za pomocą których można byłoby dojść do właściwszego składu delegacji i skuteczność jéj działań o ile podobna zapewnić. *Przegląd Polski* nawet w najdalszéj perspektywie nie widzi polityki abstynencji, czyli usunięcia się od udziału w radzie państwa, my konieczność takiéj polityki uznajemy na przypadek ponownego odrzucenia rezolucji.

Przegląd Polski stoi zatém wytrwale na stanowisku wyłącznie konstytucyjném, i my na stanowisku konstytucyjném stoimy; różnimy się jednak co do pojmowania tego stanowiska. Dla nas jest konstytucyjném wszystko, co nie jest przez konstytucję zabronioném, a zatém usunięcie się warunkowe od udziału w radzie państwa uważamy za konstytucyjne; *Przegląd Polski* uważa za konstytucyjne tylko to, co konstytucja wyraźnie pozwala, a zatém usunięcie się wszelkie, bodaj pod najłagodniejszym warunkiem, jest niekonstytucyjném według niego.

Piszemy tu o tém jedynie dlatego, ażeby dać czytelnikom poznać zapatrywanie się *Przeglądu Polskiego.* W polemikę wchodzić nie będziemy, bo nie mamy w téj chwili ochoty powtarzać tego cośmy już powielekroć powiedzieli, a zresztą tym sposobem obalić byśmy mogli tylko dowody rozumowe, które *Przegląd* na poparcie swego zdania przytacza; widocznėm zaś jest, że do tego rodzaju dowodów organ ten najmniéj przywiązuje wagi.

Najważniejszy dowód, jaki *Przegląd Polski* przytacza, należy do zupełnie innéj kategorji. Nie jest to już logika, lecz insynuacja.

„W kraju są widoczne chorobliwe objawy, — powiada *Przegląd*, — czuć się daje działanie i rozumowanie ludzi niepoprawnych, jednych z dobrą, drugich bez dobréj wiary. Spojrzyjcie tylko na te czcze, bez względu nieraz na godność narodową, zawsze na stosowność chwili, ale nie bez celu urządzone manifestacje i demonstracje; czytajcie te organa, które przemawiając w imieniu i interesie, jak twierdzą, idei polskiéj, tém szczególnie się odznaczają, że nie znają stosunków téj części Polski, i to właśnie sobie mają za zasługę, że się na nie zapatrują nie ze stanowiska miejscowego, ale niby ogólnopolskiego, a przyznacie, że nasze obawy, których wcale nie ukrywamy, nie są płonne, i że chociaż nic w historji nie powtarza się, są jednak kierunki w historji, które zawsze prowadzą do katastrof.

„Otóż w takiém położeniu rzeczy, zepchnięcie Galicji z drogi legalnéj i konstytucyjnéj musi być niebezpieczném; takiém zepchnięciem byłaby przewaga polityki abstencji.

„Abstencja to początek biernego oporu. Bierny opór był także z początku w Warszawie hasłem koryfeuszów naszéj największéj klęski narodowéj; zagrzewali oni lud warszawski do biernego tylko oporu, jak dziś niektórzy zachęcają Galicję tylko do abstencji. W co się późniéj ten opór zamienił? wiemy, — w coby się zamieniła abstencja? — nie wiemy; ale właśnie dlatego, że idąc drogą zalecaną przez nas, wiemy dokąd idziemy, a idąc przeciwną, nie wiemy dokądbyśmy zaszli, widzimy doskonale wyższość pierwszéj nad drugą i dlatego za pierwszą stanowczo przemawiamy, i odzywamy się do ludzi rozsądnych i patrjotów: nie dajcie się podejść, nie zapominajcie srogiéj nauki."

Ani mniéj ani więcéj zatém, tylko gdyby sejm zdecydował się po ostatecznėm odrzuceniu rezolucji nie wysyłać delegacji do rady państwa, pojutrze wybuchłoby powstanie. Już teraz „niepoprawni" przygotowują je, już teraz są dzienniki, które nie są zdania *Czasu*, a nie być zdania *Czasu*, jest to pchać naród do powstania!

Zbyt wysokie mamy pojęcie o zdrowym rozsądku autora powyższego artykułu, ażebyśmy przypuszczali, że wierzy w to co napisał. Nie! słowa powyższe to tylko figura retoryczna, chęć dorzucenia na szalę argumentów słabych, które przekonań nie mogą zachwiać, argumentu działającego na wyobraźnię czytelnika. Środek może bardzo polityczny, może go gdzie jaki Machjawel radzi, szkoda tylko, że już do pewnego stopnia zużyty, i że w tym razie trochę niezręcznie zaaplikowany.

Znać że autora nie ma w Galicji, inaczéj byłby wiedział, że każdy kto przeczyta o owych demonstracjach i manifestacjach obrażających godność narodową i niestosownych ze względu na chwilę, zaraz musi zapytać gdzie to i kiedy były takie manifestacje i demonstracje, i obejrzawszy się dokoła przekona się naocznie, że nic podobnego nie było, pozna więc zaraz, iż ów napuszony frazes był tylko... bańką mydlaną.

Znać daléj, że autor nie przeczytał tego co napisał, kiedy powiada, że wié dobrze dokąd prowadzi droga przezeń wskazana. W razie przyjęcia rezolucji, jest ona bardzo jasna, ale w razie odrzucenia, staje się niezawodném, że tą drogą nie dojdziemy do niczego. Drogą abstencji po stanowczém odrzuceniu rezolucji dojść jeszcze można do czegoś. Ztąd wniosek, że tylko do pewnego ściśle oznaczonego punktu iść można drogą autora.

Wyjąwszy te dwie podwaliny z rusztowania, na którém autor wzniósł swoje straszydło na wróble, cóż pozostanie? — oto zdanie takie: „ponieważ są w kraju dzienniki, które nie znają miejscowych stosunków, przeto nie można iść drogą abstencji, nawet po stanowczém odrzuceniu żądań w rezolucji zawartych." Czy takie dzienniki są?.. autor twierdzi to zbyt gołosłownie, nieznajomości rzeczy nikomu nie dowiódł, gdyby jednak nawet tak było, wniosek z tego wyprowadzony byłby jeszcze niepospolicie humorystycznym.

Daléj zostaje jeszcze porównanie obecnego położenia Galicji z Warszawą w r. 1861 i 1862. Jeżeli autor mówiąc o publicystach nieznających miejscowych stosunków, nie miał na myśli kogoś osobiście, tobyśmy mu powiedzieli, że właśnie ci co porównania podobne robią, należą do téj kategorji. Dlaczego autor abstencji galicyjskiéj nie porównał naprzykład z czeską lub dawniejszą węgierską? — snać takie porównanie byłoby niebezpieczném dla wyznawanéj przez niego doktryny, i dlatego wolał porównywać to, co się z sobą bynajmniéj porównać nie da. Trudno tego zabronić autorowi, boby powiedziano, że to taktyka przeciwna wolności, ale trudno także podobne rzeczy brać za argumenta gdzieindziéj, chyba w antrakcie gry kartowéj, albo przy herbacie lub fajce.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Lwów *4 czerwca.* (Koresp. „Kraju.") Telegraf doniósł wam zapewne, że dziś o godzinie 5téj rano umarł ks. arcybiskup Litwinowicz. W dniach ostatnich lekarze z każdym kwadransem spodziewali się ostatecznéj katastrofy.

Ciało ś. p. arcybiskupa ma być zabalsamowane, choć wątpią, aby zabezpieczenie śmiertelnych resztek z powodu ogromnéj puchliny, udać się mogło. Pogrzeb nastąpi w poniedziałek.

Na zgromadzenie ludowe, zapowiedziane przez towarzystwo demokratyczne na niedzielę, nie ma dotychczas pozwolenia. Policja wzbrania się na własną rękę dać stanowczą odpowiedź, i każe oczekiwać p. Possingera. Tak więc projektowane zgromadzenie nastąpi dopiéro na przyszłą niedzielę.

Wieść o przyjeździe teatru lwowskiego do Krakowa jest nieprawdziwą. P. Miłaszewski nie przyjedzie do waszego miasta z swém towarzystwem.

Na scenie teatru niemieckiego bawi tu jako gość panna Geustinger, sławna czy osławiona lokalna wiedeńska aktorka. Z tego powodu bilety na wszystkie gościnne przedstawienia już rozerwano. Czy może sądzicie, że niemiecka publiczność zapełniła od dołu do góry wszystkie miejsca obszernego teatru? Gdzie tam? Najsilniejszego kontyngensu dostarczyli wielbiciele polacy, która o mil kilkanaście przybyła do Lwowa aby oglądać kogo? — otyłą niemkę w roli pięknéj Heleny. Odwiedzać jednak scenę polską należy dla naszych panów do rzeczy prawie zbytecznych.

Rzeszów, *4 czerwca.* (Kor. „Kraju.") Korzystając z przejazdu księcia marszałka, reprezentacje miasta Rzeszowa i powiatu, złożyły przez usta przewodniczącego rady powiatowéj hr. Ludwika Wodzickiego, dostojnemu przewodnikowi sejmu wyrazy uznania wysokich zasług około dobra kraju przezeń położonych, tudzież ubolewanie z powodu złożenia przezeń laski marszałkowskiéj i prośbę, aby nie porzucał przewodnictwa sejmu w chwili téj właśnie, gdzie sejm będzie tak trudne miał zadanie do rozwiązania.

Książe marszałek odrzekł, że złożyć musiał laskę marszałkowską, ponieważ jako marszałek przez rząd mianowany, miałby obowiązek podzielania i popierania polityki rządu, tego zaś uczynić nie może, jak skoro rząd uwzględnić nie chce rezolucji sejmowéj, a rezolucję tę książe nie za sprawę tylko na żart uchwaloną, ale za wyraz rzeczywistych potrzeb i życzeń kraju uważa.

Zauważył książe daléj, że w skutek tego musiałby zajmować nadal stanowisko fałszywe, z swém przekonaniem nie zgodne, co samo wystarczyć powinno, aby przekonać każdego, że od swéj rezygnacji książe pod żadnym na teraz warunkiem odstąpić nie może.

Wracając następnie znów do sprawy rezolucji, rzekł książe: że uwzględnienia jéj mimo korzystnego dla nas usposobienia monarchy, ani po obecnym składzie rządu ani po składzie rady państwa spodziewać się nie można; lecz że mimo tego należy wytrwale a stanowczo bronić i popierać tę sprawę, i że książe sam jako poseł pragnie zgromadzić około siebie siły, któreby chciały bronić téj sprawy w drodze legalnéj i nie dozwoliły sprowadzić jéj na manowce.

W końcu przemówił jeszcze książe, że chociaż jego rezygnacja nie jest dotąd jeszcze przyjętą, że stanowczo jest zdecydowanym, od niéj nie odstąpić pod żadnym warunkiem.

Całe to przemówienie księcia marszałka cechujące zarówno godne pojmowanie stanowiska, jak szlachetność charakteru i prawość sposobu myślenia, wywarła tak wzruszające na przytomnych wrażenie, że całe zgromadzenie z smutkiem i w najgłębszém milczeniu pożegnało gościa.

(z) **Wiedeń** *4 czerwca.* (Kor. „Kraju.") Wiadomo powszechnie, że wszystko co się zgadza z własną doktryną i interesem, nazywa się dziś liberalném i postępowém, a to co się temu sprzeciwia wstecznėm i reakcyjném. Przyzwyczaiła nas panująca koterja do nieprzywięzywania żadnéj wagi do tych czczych i jak bańka pustych wyrazów, i trzeba posiadać samemu porządną dozę ignoracji, aby wierzyć w twierdzenia i wywody pseudo-liberalnych pism niemieckich.

Lecz zdarza się niekiedy, że liberały zapomniawszy się, wypowiadają nagą prawdę, jak np. wczorajsza *Presse*, która z powodu odbywających się zgromadzeń

RODZINA ORSKICH.

POWIEŚĆ

przez

Wołodego Skibę.

(Władysława Sabowskiego.)

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy.)

Biorąc w swoje ręce procesa istniejące, wskrzeszając dawne, zaczynając nowe, Jan przewidywał opór energiczny ze strony Orskich, i rzeczywiście w pierwszych dniach zanosiło się na to, że Orscy ząb za ząb, oko za oko, a raczéj artykuł za artykuł i paragraf za paragraf o swoje prawa walczyć będą.

Nagle nastała niespodziewana cisza, jakiś rodzaj nie zawieszenia broni, ale zaniechania oporu.

Dla jurysty z powołania albo dla pieniacza z zamiłowania proces, w którym strona przeciwna nie używa wszystkich możebnych manewrów, kruczków i wykrętów, nie jest procesem. Żywiołem ich jest walka, bodaj się nawet porażką skończyła. Łatwe zwycięztwa ich nie nęcą.

Korek też zaniepokoił się niemało takim stanem rzeczy, i zaczął śledzić jego przyczyn.

Śledztwo pokazało, że między Orskiem i Prastówkiem częste zachodziły komunikacje. Stosunki przedtém dość oziębione, ożywiły się na nowo. Odwiedzano się wzajemnie. Stary Orski, choć już przygarbiony wiekiem rzadko z domu wyjeżdżał, sam był u Prastów, a prawnicy z miasteczka prowadzący interesa jednych i drugich, codziennie zaglądali do obu dworów i w winiarni miasteczkowéj częste zbiorowe odbywali konferencje.

O treści tych obrad Korek nic się dowiedzieć nie mógł, tajemnica dyplomatyczna zachowaną była jak najściśléj.

Nic się dowiedzieć nie mógł, zdawało mu się jednak, że się wszystkiego domyśla.

— Coś się święci, — mówił do siebie, — na coś ważnego się zanosi. Ani chybić na przymierze zaczepne i odporne pomiędzy Orskiem i Prastówkiem. Wezmą mnie we dwa ognie, ale zjedzą djabła czy zgniotą. Oho! tém lepiéj... im więcéj będę miał trudności do zwalczenia, tém więcéj zwalczę, a im więcéj zwalczę, tém mnie bardziéj stary Krusicz pokocha. Byle tylko stary Krusicz był mój, moją będzie Hela i jéj majątek, który w kwartał po ślubie dostanę w ręce, chociaż staremu mydlę oczy, że to proces na lat dwadzieścia.

Taki zrobiwszy domysł, Jan przygotowywał się do podwójnéj walki.

Tymczasem wkrótce się okazało, że się w przypuszczeniach swoich omylił.

Pewnego dnia sam dziedzic Prastówka przyjechał do Krusic w nieobecności Korka, i miał z panem Piotrem parogodzinną rozmowę.

Jeszcze się ta narada nie skończyła, już o niéj miał wiadomość Korek w miasteczku, który sobie na miejscu urządził doskonałą policję.

— To honorowy człowiek ten pan Prast, — rzekł z uśmiechem, — nim zacznie wojnę z nami wprzód ją wypowiedzieć przyjeżdża. Taki się będzie bronił do upadłego... już ja znam takich. Ci co napadają znienacka, zwykle skorzy są do ucieczki. Ta tylko z niemi bieda, że niepodobna przewidzieć, czy wkrótce nie zaczepią znowu. Z tamtemi jak się ich raz zwalczy, już koniec.

Domniemana lojalność pana Prasta ukontentowała go bardzo.

Wybrał się zaraz z Jackiem do Krusic, a przyjechawszy na miejsce, już dziedzica Prastówka nie zastał.

Wyszedł tylko przeciw niemu pan Piotr, a miał minę taką jakąś dziwną, że aż go się przeląkł nasz jurysta.

Pan Krusicz był niby to wesół, niby smutny, nibyto się krzywił i niby się śmiał.

— Co słychać... panie dobrodzieju, — rzekł Jan zaledwie próg przestąpił, — był tu pan Prast.

— A był, — odrzekł zawsze z tą nijaką miną pan Piotr, — a był... doprawdy był... niech go kaci porwą tak był.

— I wypowiedział wojnę?..

— Co?... wojnę?...

— No jużciż... proces... pozwy... apelacje... Nie damy się, panie Krusiczu dobrodzieju, nie damy się... mnie pan zaufaj.

— Ale co ci przyszło do głowy, panie Korczaku?.. jaka wojna, jakie pozwy, jakie apelacje?... Pan Prast.... panie Korczaku, ty nic jeszcze nie wiesz!..

— Jak Boga kocham, panie Piotrze dobrodzieju, nie wiem nic...

— Pan Prast... i śmiać się chce człowiekowi i płakać... wyrwał mi trzonowy ząb, ale mi kieszeń złotem podwatował.

— Jakto ząb? jakto kieszeń? nie rozumiem pana.

— Ba! djabełby zrozumiał zkąd na to przyszło... wyrwał mi trzonowy ząb, bo wszystkie procesa wzięły w łeb...

— Co pan mówi?— przerwał przerażony Korek.

— Tak, panie Korczaku, wzięły w łeb... ja sam ich żałuję, ale w łeb wzięły... — odpowiedział z kwaśną miną daléj stary Krusicz, — ale kieszeń mi wywatował złotem, bo przyjechał w imieniu Orskich, którzy chcą kompromisu i stawiają ze swéj strony jak najkorzystniejsze dla mnie warunki...

— I pan się podpisałeś na kompromisie?...

— Otóż to bieda... podpisałem...

— Nieszczęście! — jęknął Korek, — i na sprawę o majątek panny Darskiéj?

— Co ci znowu przyszło do głowy, panie Korczaku, wszakże to nie proces z Orskiemi.

— Kiedy tak, to panu może będę choć w téj jednéj sprawie potrzebny.

— W téj jednéj, rozumié się — odpowiedział pan Piotr, — wierzaj mi jednak, żebym i co do tamtych na żadne ugody nie przystał... wolałbym był mniej zyskać, ale wyprocesować to co moje... ugoda to człowieka pozbawia emocji.

— Znajdźmy jaką zasadę, żeby cofnąć podpis... naprzykład...

— Naprzykład... — zaczął z ciekawością pan Piotr.

Jan już chciał wymienić paragraf, lecz pan Piotr zatkał sobie uszy i zawołał:

— Nie mów... zmiłuj się, nie mów!... jeśli mi dobrze życzysz, nie mów... gotowoby mi się to spodobać i poszedłbym za twoją radą, a ludzie potémby gadali, że jestem pieniacz, niespokojny, że własnego słowa nie dotrzymuję... wolałbym sąd zwyczajny... słowo daję, żebym wolał... bodaj ze stratą, ale co niepodobna, to niepodobna.

Jan nie nalegał, bojąc się narazić, rozmyślał tylko, co daléj począć należy.

— Zaczyna mi się niepowodzić, — mówił do siebie, — trzeba się spieszyć, trzeba coś stanowczego zrobić, bo mi i proces Heli z przed nosa sprzątnąć gotowi.

Planował jak postąpić, ale namysły często przerywało mu pytanie:

— Zkąd Orskim mogło przyjść do głowy, żeby się tak rzucić do ustępstw, do kompromisu i do zgody?

Pytania tego mimo najdłuższych rozmyślań, rozwiązać wcale nie potrafił.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedź na odpowiedź,

w sprawie **Ostrzeżenia** ogłoszonego przez Stowarzyszenie kapłanów polskich na wychodztwie, oraz **Odpowiedzi** O. Fidelisa

napisał

Jordan.

(Dokończenie.)

Chociaż kolegjum polskie w Rzymie ma gmach darowany przez Ojca św. a nadto 12 stypendjów na 12 osób, jednak OO. Zmartwychwstańcy zbierają ciągle od czterech lat składki, które kraj daje obficie. Co się z temi składkami dzieje—łatwo pojąć. Dziś zarząd kolegjum polskiego jest w rękach OO. Zmartwychwstańców, jedynie dla tego, że msgr. Malczyński nie chciał go przyjąć, a Ojciec św. nie miał następnie żadnego innego kandydata. Do tegoż kolegjum pod zarządem OO. Zmartwychwstańców zostającego, zgłaszali się różni klerycy wygnani z kraju przez Moskwę, a w samym Rzymie jest dotąd z owych zgłaszających się kleryków pięciu, których wszystkich z nazwiska mógłbym wymienić. Żadnego jednak z nich ojcowie nie przyjęli, i oświadczono im: iż nie przyjmują emigranta, chyba że będzie płacił 1,200 franków rocznie; dla emigracji stoi otworem zakon Zmartwychwstańców, a jeżeli chą zostać księżmi, to mogą doń wstąpić.

Jednak mimo to O. Semeneńko w r. 1868 jeździł po Galicji i księztwie zbierając kandydatów, gdyż jak twierdził, kolegjum nie jest stosowniejszém dla młodzieży znajdującéj się w emigracji, któréj pobyt w kraju jest wzbronionym, a témbardziéj kształcenie się—jak dla młodzieży, która w każdém krajowém seminarjum naukę znaleźć może?

Aby zaś kto nie myślał, że nieprzyjmowanie emigrantów do kolegjum motywowane jest brakiem funduszów, to przytoczymy skandaliczny fakt w Rzymie, iż O. Semeneńko zamiast na 7 osób wydawał sam na siebie 40 skudów (400 złp.) miesięcznie i sumę tę umieścił w swém sprawozdaniu złożonėm kardynałowi Clarellemu.

W r. 1867 miał się w Rzymie święcić hr. Juljusz Drohojowski. Dla przeszkodzenia mu w święceniu i popsuciu opinji, puścili wieść na wszystko czujni ojcowie, że jest samozwańcem i przywłaszczycielem imienia, a przeto święcić go nie można. Na szczęście posiadane dokumenta familijne, protekcja kardynałów Clarellego i Hohenlohego nietylko, że w zarodzie zniszczyły intrygi, ale mu owszem przyśpieszyły wyświęcenie.

W r. 1863 Ojciec św. rozpoczął sprawę kanonizacji św. Józefata i postulatorem ustanowił ks. prowincjała Dąbrowskiego nie zaś OO. Zmartwychwstańców, którzy się o to ubiegali, bo przez to byłby się im nadarzył nowy pretekst do zbierania składek *en gros*, nietylko na koszta kanonizacji, ale przytem na przedsiębierstwa zgromadzenia pięciu. Niezadowoleni odmową ojca św. podburzyli kilku polskich biskupów do napisania prośby do papieża, aby zaniechał kanonizacji Józefata jako nie będącéj na czasie i ponieważ tenże błogosławiony Józefat, nie zasługuje być świętym.

Oczywiście OO. Zmartwychwstańcy puścili tym sposobem wodę na młyn moskiewski, bo ów obrząd kanonizacyjny podkopywał Moskwę, wyświecając jéj czyny i dokonane męczeństwa. Aby zaś tém pewniéj dopiąć swego celu, wszędzie zbieraniu składek na tę sprawę przeszkadzali, lub też już zebrane sumy starali się w drodze zatrzymać.

Gdy jednakże na zarzuty ś. Józefatowi czynione, zwycięzko odpowiadał ks. Dąbrowski i prawie cudem bożym zebrawszy 20 kilka tysięcy złotych opłacił koszta dekretu kanonizacyjnego, OO. Zmartwychwstańcy nie mogąc już przeszkodzić saméj sprawie,

ludowych, oświadcza, iż wszystkie zgromadzenia ludowe niemieckie są nader zbawienne i liberalne, natomiast innych narodowości zgubne i wsteczne, czyli innemi słowami, iż takie tylko zgromadzenia ludowe należy popierać, które wielbią pp. ministrów i popierają ich politykę, a stawiać zaporę tym, któreby miały inne cele.

Oczywiście nie brak tam naciąganych dowodów, podsuwania politycznym przeciwnikom niebywałych zamiarów, i czepiania się słów, zamiast ich rzeczywistego znaczenia. Zwykła to centralistyczna taktyka; szkoda jedynie, iż bywa naśladowaną przez krajowy dziennik, który napada na *Kraj* z powodu artykułu p. t. *Kroacja i Węgry.*

Że *Gazeta Narodowa* w sążnistym artykule rozwija dzieje dwudziestoletnie Kroacji, że broni z tego powodu rezolucji, jest to rzeczą *Gazety*, ale zkąd połapawszy pojedyncze zdania i podając je z zwykłą dobrą wiarą, zarzuca drugim powierzchowność, jest co najmniéj zabawném Powierzchownością jest, nie znając dokładnie rzeczy, sądzić ją według własnego przywidzenia i upodobania, a pod tym względem nikt się z *Gazetą* o palmę ubiegać nie myśli.

W powyższym artykule nie było wcale krytyki układu Węgrów z Kroacją, była jedynie mowa o jego wykonaniu, a czy Kroacja zadowolniona czy nie, wiedzą o tém kroaci lepiéj od *Gazety.* Tak jak my sami lepiéj znamy nasze potrzeby aniżeli wiedeńscy centraliści, tak też znają je lepiéj kroaci od obcych.

Że wiele życzeń kroatów niezadowolnionych, że stać się mogło wiele pod tym względem, powszechnie wiadomo, i niepotrzebnie *Gazeta* staje w obronie węgrów, dowodząc, jak wiele dobrowolnie udzielili. Nikt im tego nie zaprzecza i w tém ich zasługa; ale że wiele będą musieli jeszcze udzielić nie z żadnych sympatji lecz z konieczności i z dobrze zrozumienego interesu własnego, równie nie jest tajném, i jeżeli tą drogą pójdą, będą mieli niezaprzeczoną wyższość nad centralistami.

Że jednak zdanie takie w większości sejmowéj węgierskiéj dotąd nie przemogło, świadczą fakta, których gołosłowne zaprzeczenia *Gazety* nie obalą, albowiem aby sądzić kroackie stosunki trzeba być na miejscu, i takowe zbadać nie według pisanych teorji, ale według codziennéj praktyki.

Ale *Gazecie* głównie o to szło, aby wyświecając prawdę kroackich stosunków, nie rozproszyć istniejącego złudzenia i nie podać broni w rękę przeciwnikom rezolucji. Jest to inna kwestja.

Gdyby rezolucja galicyjska nie miała innéj podstawy jak precedens kroacki, stałaby na podstawie nader słabéj; gdyż to, co może być dla kraiku jak Kroacja dogodne lub nie, może być w całkiem odwrotnym stosunku dla pięciomiljonowego kraju, będącego cząstką podzielonéj wielkiéj całości. Jest to dowodem braku wszelkiego ducha inicjatywy, powoływać się wciąż na jakiś istniejący już przykład; przeczyć zaś wszystkiemu, co śmiało idzie naprzód o własnych siłach, pod pozorem iż dotąd nic się tak nie stało, nie bywało, iż nie ma odpowiedniego przykładu.

Dość, że legalna reprezentacja pięciomiljonowego kraju uznała punkta zawarte w rezolucji za odpowiadające potrzebom ludności, aby kraj miał prawo obstawać przy nich, nie powołując się na żadne kroackie argumenta, których przyłączanie wygląda na nowy rodzaj żebraniny u centralistów wiedeńskich i jest dowodem własnéj nieporadności i nieśmiałości.

Rezolucja jest programem krajowym,- ponieważ kraj jéj żąda, a ten argument jest silniejszy od wszelkich przykładów — albowiem gdyby ktoś szedł za rozumowaniem niektórych naszych polityków, Galicja nie miałaby prawa sformułowania swych życzeń, gdyby Kroacja na świecie nie istniała.

Co do saméj rezolucji, jest ona w obec istniejących stosunków niezawodnie postępem, i urzeczywistnienie jéj należy z całych sił popierać; lecz jak jéj treści nie można bynajmniéj uważać za szczyt doskonałości, tak też z pewnością nie osięgnie jéj się używanemi dotąd środkami. *Minimum* żądań kraju jest w niéj zawarte, nic więcéj; zaspokojenie tych żądań nie upoważni bynajmniéj do zasypiania na laurach, ale do nowéj pracy otworzy odpowiednie pole.

Jeszcze jedno słowo *Gazecie*, która wszystko, co się nie zgadza z jéj sposobem widzenia rzeczy, nazywa wystąpieniem przeciwko Węgrom. Widać, że *Gazeta* ma niezmiernie nizkie wyobrażenie o swych czytelnikach, jeżeli sądzi, iż taki frazes kwestję rozstrzyga. O sympatjach węgrów, którzy się o nas wcale nie troszczą, dałoby się nader wiele powiedzieć; pomimo to napadać na nich nikomu się nie śni, gdyż nikt nie chce naśladować *Gazety*, która — w czasach gdy popierała politykę delegacyjną — nie wyrażała się zbyt przychylnie o czechach.

Czy lepiéj jest w chwilach złego humoru potępiać inne narodowości, gdy nie wszystko dzieje się po naszéj myśli i z doktrynerskim pokostem wszechmądrości wyrokować z katedry, czy też starać się dokładnie poznać stosunki tych ludów, wynajdować punkta, na których wspólny interes mógłby nas zbliżyć, i starać się naszym wpływem zrównoważyć panslawistyczne moskiewskie wpływy, — każdy bezstronny osądzi.

Na tém zamykam polemikę i do innych spraw przechodzę.

Przyjazd wice-króla Egiptu, jest nietylko aktem grzeczności w obec europejskich dworów, które wice-król osobiście na uroczystość otwarcia suezkiego kanału zaprasza, lecz ma zarazem wysokie polityczne cele, a mianowicie wyrobienia zrzeczenia się ze strony mocarstw, istniejących kapitulacji. Kwestja ta obchodzi najżywotniejsze interesa Wschodu, i jest kluczem jego odrodzenia.

Kapitulacje zastrzegające europejskim poddanym prawo podlegania tylko konsularnym sądom, czy to w sprawach cywilnych czy kryminalnych, mogły wpływać korzystnie na bezpieczeństwo osobiste i na stosunki handlowe, wtedy gdy samowola *kadych* była jedynym znanym kodeksem. Od dawna jednak stały się one wyłącznem źródłem krzyczących nadużyć. Tysiące europejskich awanturników zawiera dlatego jedynie układy handlowe na Wschodzie z krajowcami, aby występując z najniesłuszniejszemi pretensjami, powoływać ich pod konsularne sądy. Każdy konsulat bywa otoczony zgrają zaufanych ajentów i adwokatów, którzy takie pretensje nabywają i dla których po większéj części umieją pozyskać zatwierdzenie. Wiele skandalicznych fortun tym sposobem powstało, lecz rezultatem jest nader słuszny wstręt krajowców do wszelkich stosunków z europejczykami, systematyczne obdzieranie Wschodu i szkoda rzeczywista dla sumiennych kupców, niewdających się w te mętne spekulacje.

Gorzéj dzieje się jeszcze pod względem bezpieczeństwa publicznego, gdyż policja miejscowa jest bezbronną w obec pierwszego lepszego łotra, mogącego powołać się na opiekę jakiego konsulatu. Tym sposobem rząd miejscowy na Wschodzie ma ze wszystkich najmniéj władzy, a gdy się zważy na wzajemne intrygi mocarstw i ich zawiść, przychodzi się do przekonania, iż jedną z głównych przeszkód do wprowadzenia w życie niezbędnych reform, są cywilizowane państwa i ich nieproszona opieka.

Stosunki te dają się najmocniéj uczuć w Egipcie, który pod względem wzorowéj administracji, znacznego postępu ekonomicznego i rozwoju handlu, o wiele wyprzedził inne kraje Wschodu. Olbrzymie dzieło przekopu suezkiego zapewnia mu pierwszorzędne znaczenie i nader świetną przyszłość.

Aleksandrja, będąca dziś już pierwszorzędném miastem handlowém, może stać się wkrótce, czém była za czasów Ptolomeusza, panią morza i jedném z największych miast świata. Zapewnia jéj tę przyszłość niezrównane położenie pomiędzy trzema częściami świata, handel indyjski, który niezbędnie wróci się na dawną o wiele dogodniejszą drogę, i światłe plany egipskich władzców, którzy korzystając z nowego postępu, dokonali ku podniesieniu własnego kraju większych dzieł w przeciągu pół wieku, aniżeli wszyscy ich poprzednicy od czasów Faraonów, i nie jedno państwo mające pretensje do cywilizacji.

Chcieć w takich warunkach przedłużyć przestarzały przywilej kapitulacji, równałoby się uniemożebnieniu owocu suezkiego przekopu, i stawianiu nieprzełamanych przeszkód naturalnemu rozwojowi Egiptu. Nie dziw więc, iż wice-król usilnie się stara o usunięcie téj przeszkody, lecz czy jego usiłowania odniosą skutek, wielkie pytanie.

Naprzód wchodzą w rachunek wszystkie małe państewka, które nie mając żadnego wpływu, uporczywie trzymają się przywileju zbogacającego ich konsulów, zwykle Ormian lub Greków. Łatwo byłoby odebrać im przywilej jednym zamachem, gdyby za niemi nie stały większe państwa, które powinnyby dać inicjatywę. Lecz tu stoi naprzód Francja i Anglja, z niedowierzaniem wzajemném krzyżujące swe chęci i zamiary na Wschodzie; daléj Moskwa, która nigdy się nie zrzecze dobrowolnie tak dogodnego środka intryg i wichrzeń; nareszcie Prusy i Austrja, najmniéj w téj kwestji interesowane, lecz które nie mając najmniejszego wyobrażenia o wschodnich stosunkach, już dlatego nie zbędą się przywileju, ponieważ niemcom zawsze się zdaje, iż nie ma doskonalszego sądu jak sąd niemiecki, i uważają jego istnienie w najnienaturalniejszych warunkach za dobrodziejstwo dla krajowców. Nic dziwnego, iż wice-król nie znalazł dotąd przychylnego usposobienia ze strony p. Beusta.

Zniesienie kapitulacji w Egipcie pociągnęłoby za sobą zniesienie w Turcji i księstwach naddunajskich — a wtedy nie byłoby co robić z p. Wolfartem i innymi jemu pobobnymi dyplomatami, zbierającymi laury na opiekowaniu się włóczęgami najrozmaitszego gatunku. Zresztą p. Beust ma w sprawach wschodnich, od czasu jak się domagał rewizji traktatu paryzkiego, swego rodzaju politykę, która byłaby niezmiernie właściwą w Saksonji.

Jeżeli wice-król nie znajdzie silnego poparcia we Francji, gdzie kwestja ta jest dokładnie znaną, podróż jego nie odniesie skutku. W najpomyślniejszym nawet razie, nic staćby się nie mogło, bez zobopólnego porozumienia i zgody mocarstw, a na tę w obecnéj chwili bynajmniéj się nie zanosi. (Szan. korespondent wchodzi merytorycznie w sprawę kapitulacji; inne wskazówki każą przypuszczać, że celem obecnéj podróży wice-króla jest nakłonienie dworów europejskich, aby wprost z nim zawarły jakibądź układ formalny. Byłoby to pierwszym krokiem do usunięcia się z pod zwierzchnictwa Porty, co jest, o ile wiadomo, dążeniem dzisiejszego władcy Egiptu. *Prz. Red.*)

Peszt *2 czerwca.* Na posiedzeniu dzisiejszém sejmu pierwszy głos zabrał Pulszky, jako wnioskodawca za projektem komisji. Mówca obiecuje, że nie będzie długo mówił, gdyż zdaniem jego dyskusja adresowa nie jest procesem, w którymby trzeba zbić każde zdanie przeciwnika, pod rygorem uznania takowego przez sąd za prawdziwe. Dyskusja adresowa jest raczéj walką o władzę.

„W każdém konstytucyjném państwie są dwa stronnictwa: większość, z któréj wychodzi rząd, i która tak długo rząd wspiera dopóki wiernym jéj pozostaje, i mniejszość, która jest w opozycji i która uważa się za uzdolnioną do kierowania sprawami narodu. Przyjaciel mój Vukowicz, prosił nas na serjo, abyśmy porzucili delegacje, które mają być jedyną przyczyną sporu. zapewniając że potém będzie spokój, że będzie tylko jedna trzoda i jeden pasterz. Nie jestem ja tego zdania, jestem przekonany, że dopóki istnieją kwestje, co do których zdania się różnią, dopóty będą dwa stronnictwa, a dopóki istnieje stronnictwo, które się uważa za zdolne do panowania, dopóty będą pewne hasła, za pomocą których mniejszość się będzie starała depopularyzować większość i dojść do władzy.

„Takiém hasłem było w Anglji *„no popery“* (precz z ubóstwem!) we Francji przed rewolucją, hasłem takiém było *„veto“* a dzisiaj u nas jest „delegacja.“ Jest to tém dogodniejsze hasło ponieważ oznacza instytucję, która jeszcze nie jest znaną, i o któréj tylko tyle wiedzą, że jest połączona z wielkim podatkiem, z kwotą długu publicznego.“

Mówca odpiera zarzuty opozycji co do pogranicza wojskowego i Dalmacji. W końcu porównywa adres opozycji do płytkiéj a szerokiéj rzeki, która nie przeszkadza nikomu w dalszym postępie.

„Ale rzeka ta może się stać niebezpieczną, jeżeli idąc za fizycznemi prawami ciężkości, zwróci się w inną stronę i wpłynie ostatecznie w koryto węższe albo głębsze. Wtedy mętny ten strumień może poderwać brzegi. Otóż tego nieco się obawiam.“

Mówca wyznaje otwarcie, że nie zaspakaja go oświadczenie Symoniego, że skrajna lewica nie myśli o rewolucji.

„Jeżeli dobrze pamiętam, mówi, pewien list z Turynu do Kaposvaru (Koszuta, *prz. Red.)* i niektóre ciemne słowa w liście tym zawarte, obawiam się połączenia tych stronnictw. Wielu bowiem w kraju jest takich, którzy nie od pracy i od reform oczekują przekształcenia Węgier, ale wolą bezczynnie czekać wypadków nie przewidzianych, jakiejś burzy, która może nadejść; a przecież wierzcie mi panowie, każdy naród tyle tylko posiada wolności, ile jéj sam sobie zdobyć i utrzymać może, a niezawisłość nie zna większego niebezpieczeństwa, jak kiedy ustalenia jéj oczekujemy nie od własnych sił ale od obcych.“

Po Pulszkym zabrał głos Kolomon Tisza.

W obronie projektu umiarkowanej lewicy wykazuje on, że zawarta ugoda nie czyni zadość wymaganiom konstytucjonalizmu ani nie zadawalnia tych, którzy sobie życzyli, aby pewne kwestje raz na zawsze były załatwione. Czyby nie było lepiéj, aby sprawy wspólne były tak uporządkowane jak traktat handlowy i system obrony krajowéj?

Mówca przywołuje na pamięć ułożony w r. 1866 przez mniejszość projekt ugody i wykazuje, o ile byłby on lepszym aniżeli ten, który przyjętym został.

„Kerkapoly uważał to za niebezpieczną rzecz, aby, jak tego żądał projekt mniejszości z roku 1866, sprawy zagraniczne załatwiał minister domu panującego; teraz zaś wcale to nie zdaje mu się być niebezpieczném, że sprawami zagranicznemi kieruje minister cesarskiego domu, bo Beust jest ministrem cesarskiego domu, (Andrassy: ale nie jako taki kieruje on temi sprawami.) Jeżeli ktoś zdejmuje czarny frak aby wdziać zielony, nie zmienia to człowieka.“

Tisza kończy mowę swą kilku uwagami nad mową ministra sprawiedliwości.

Po krótkiéj uwadze ze strony Kerkapolego, zabiera głos minister Andrassy. Odpiera on zarzut Tiszy, jakoby przekręcał mowy członków opozycji.

„Powiedziano tutaj, że często już gwałtem odebrano narodowi prawa jego, ale że pierwszy raz Węgry przedstawiają widok narodu, który dobrowolnie zrzeka się tych praw. Chcąc wyznać prawdę trzeba zdanie to odwrócić i powiedzieć, że nie ma przykładu aby naród, który przez gwałt stracił prawa swoje, odzyskał je napowrót przez środki pokojowe.

„W jednym z projektów opozycyjnych znajduje się następujący ustęp: „obecna podstawa prawno-polityczna nie daje ani Naj. Panu, wspólnemu monarsze, ani żadnéj części monarchji większéj siły, ale więzi siły wszystkich.“ Wysoka izbo! jeżeli twierdzenie to jest prawdziwém, to oczywista, że każda strona, nie mająca żadnéj korzyści z obecnéj ugody, chętnie przyjmie nowy jéj rodzaj, jeżeli się go wynajdzie. Ale trzeba najprzód czekać przecież i robić doświadczenia, a nie żądać, abyśmy wierzyli na słowo członkom opozycji, że inny rodzaj ugody jest lepszy

„Poseł z Debreczyna zarzuca nam, że nie mamy nic przeciwko temu, aby minister domu cesarskiego kierował sprawami zagranicznemi dodając, że człowiek zostaje ten sam czy wdziewa frak czarny czy zielony. Pytam się szan. posła, który sam jest głową reformowanego kościoła w Węgrzech, czy nie zna różnicy między swą godnością kościelną a godnością poselską i czy nie rozróżnia między zakresem działania tych różnych urzędów?

„Opozycja oskarżała nas kilkakrotnie, żeśmy nieprawnie sobie postąpili podczas wyborów, i z tego powodu jedni z opozycji pragną dojść do większości, objąć rząd i postawić nas pod oskarżenie, drudzy chcą nas w adresie oskarżyć przed cesarzem. Przypomina mi to proces, który się raz odbył we Francji między homeopatami i alleopatami. Ci ostatni skarżyli jednego aptekarza homeopatów, że do lekarstw swych dodaje szkodliwe ingredjencje. Przeprowadzone śledztwo zaś okazało, że aptekarz ten wszystkie leki homeopatyczne, robił z niczego innego jak tylko z mleka i cukru. Za to znów skarżą go homeopaci.

„Taksamo i ja się obawiam, że gdybyśmy w skutek waszéj skargi pociągnieni zostali do odpowiedzialności, opinja publiczna i sejm, przekonałyby się podczas procesu, żeśmy w obec wyborów, nawet nie wypełnili obowiązków naszych, a Naj. Pan nie miałby więcéj do nas zaufania, bośmy nie pamiętali o tém, że prawo tłómaczenia ustaw, podczas nieobecności sądu, jedynie nam służy.

„Dwa odcienia widzę w łonie opozycji. Jedni potępiają ugodę, ale nie podają lepszego sposobu; drudzy potępiają ją i podają lepszy sposób. Pierwsi dowodzą tylko, że nie musi być tak złą instytucja, przeciw któréj, nawet ze stanowiska teorji, nie da się żadnych nowych podnieść zarzutów. Sposób zaś podany przez drugich, jest daleko gorszy niż ugoda.

„Wszelkie zarzuty podniesione przeciwko delegacji, są zdaniem mojém mylne. Naród nie zrzekł się bynajmniéj żadnych praw swoich. Wykonywa je sejm nadal w zupełności, ale w inny sposób. Całém nieszczęściem jest to nazwisko łacińskie: delegacja. Gdyby ustawa poprostu orzekła, że w celu porozumienia się nad sprawami wspólnemi, (których istnienia nikt nie zaprzecza,) obie izby sejmu wysyłają komisję, wtedy nikt nie mógłby przekonać nawet najciemniejszéj masy ludu, że naród zrzekł się jakichś praw swoich.

„Utrzymuję, że delegacje są jedynym sposobem wpływania na sprawy zagraniczne i ważniejsze kwestje państwowe. Bez delegacji musiałyby sprawy te rozstrzygać cztery izby sądowe, dwie w Peszcie i dwie w Wiedniu.

„Delegacje zaś nietylko nie czynią ujmy prawom narodu, ale owszem ustalają one te prawa. Czyż zresztą nigdy się jeszcze nie zdarzyło, aby kraj zrzekł się jakiegoś prawa? Owszem, kraj zrzekł się niektórych najważniejszch praw swych, między innemi prawa wybierania panującego. A jest to przecie zapewne jedno z najważniejszych praw ludu. Długi czas trwała ta walka o to prawo i musimy Bogu dziękować, że naród tego prawa się zrzekł. Los Polski pokazuje, jak smutne skutki miało wykonywanie tego prawa. Pytam się, ktożby dzisiaj chciał, aby prawo wybierania króla było przywróconém? Nie uważam za zbyteczne przypomnieć tutaj, że we Węgrzech krążyła pewnego czasu broszura — za któréj treść nie robię odpowiedzialnym rządu rossyjskiego, bo wiem, że broszura ta wyszła z jakiegoś towarzystwa panslawistycznego — która twierdziła, że prawa narodu wtedy dopiero w zupełności będą przywrócone, jeżeli osiągniemy na nowo prawo wolnego wyboru króla. Ci, którzy nam to zalecali, wiedzieli dobrze, że wykonywanie tego prawa sprowadziłoby upadek narodu.“

Mówca wykazuje daléj niemożliwość dwóch ministrów do spraw zewnętrznych i podwójnéj reprezentacji przy dworach zagranicznych.

„Obstaję przy zdaniu mojém, że przez ugodę 1867 roku rozwiązaliśmy kwestję, która przez wieki była nierozstrzygniętą; nie zrzekliśmy się żadnych praw, ale ustaliliśmy je. Gdybyśmy jakiekolwiek prawa narodu byli ofiarowali wtedy, o ile znam miłość ojczyzny narodu węgierskiego, nie stanowilibyśmy dziś większości w sejmie.“

Po Andrassym minister finansów Lonyaj odpowiada na niektóre zarzuty Varadyego po czém posiedzenie odracza się na dzień następujący.

Carstwo moskiewskie.

Petersburg. — Wiadomo, że moskale podnieśli niedawno projekt wystawienia pomnika Bohdanowi Chmielnickiemu w Kijowie. *Golos* zamieszcza w nrze 136 obszerny wstępny artykuł w tym przedmiocie. Pomijamy całą część historyczno-polemiczną artykułu tego, mieszczącą w sobie jak zwykle tyle fałszów i sprzeczności ile liczy wierszy. Poprzestaniemy na opisie samego pomnika, który podjęty przez rzeźbiarza Miekiszina jest już na ukończeniu.

Na szczycie wysokiéj skały, rozpędzony rumak dźwiga ukraińskiego hetmana, który prawą ręką podnosi do góry buławę, a lewą wyciąga ku północy-wschodowi, w stronę świętéj Moskwy — jak powiada *Golos* — w stronę Sybiru... mybyśmy powiedzieli.

Na przodzie piedestału umieszczona grupa moskali ma przedstawiać teraźniejszość, i ta grupa bardzo się panu Krajewskiemu podoba. Za to gani on grupę z tyłu stojącą a mającą wyobrażać przeszłość. Wywiera ona przykre na widza wrażenie i jest nieodpowiednią idei, która cały pomnik natchnęła. Dlaczego? Nie tłómaczy nam *Golos.*

Czyżby rzeźbiarz postawił tam polski kontusz obok czapki kozackiéj?... lub może stworzył rusina batożonego przez moskala?

— Moskale są w ambarasie. W nienawiści do żywiołu polskiego na Litwie, a niemieckiego w nadbałtyckich prowincjach, w gorącém pragnieniu zniszczenia i wyparcia ich, chwycili się ci unifikatorowie środka, wbrew przeciwnego unifikacyjnym teorjom.

Chcąc wszystko zrobić moskiewskiém, powołali do życia narodowość nieistniejącą prawie, narodowość łotyską. Zdawało im się, że za pomocą tego środka potrafią wywołać nietylko socjalną, ale szczepową nienawiść między warstwami jednego i tego samego społeczeństwa. Znosząc więc wykłady polskie i niemieckie, prześladując nawet prywatne używanie polskiego języka, zakazując używania go w kościele i na ulicy, w tymże samym czasie na gwałt zakładają szkoły łotyskie, katechizmy i biblję na łotyski język tłómaczą i t. d.

Otóż rachuby te poczynają pokazywać się mylnemi. Niedawno zaczęła wychodzić w Rydze gazeta ludowa po łotysku: *Baltias Wehstnesis* (kurjer baltycki) i została z wielkim oklaskiem przyjęta przez moskali. Ale radość skończyła się prędko. Wprawdzie i dzisiaj przyznaje *Golos*, że gazeta ta podaje bardzo zdrowe i rozsądne rady ludowi, ale cóż z tego, kiedy tendencja jéj zgubna. A tendencja ta widoczna najprzód w tém, że „redakcja podnosi jakiś narodowy sztandar łotyskiéj narodowości, prawi o rozwoju i wzmocnieniu się łotyskiego plemienia obok moskiewskiego i niemieckiego narodu.“ To zuchwałość niesłychana! Należy podnosić poczucie odrębności narodowéj, ale tylko w stosunku do niemców, bo „okoliczności i historja, dla większego szczęścia łotyszów, wskazuje im jako ich polityczny ideał, do którego dążyć powinni, stanowisko obywatela moskiewskiego.“ Łotyszom wolno mówić po łotysku (naturalnie do czasu. Red.), wolno im tworzyć towarzystwa dobroczynne i spiewacze *(sic)*, wolno im nawet grywać sztuki łotyskie na teatrach (czy istnieją łotyskie teatra?), ale niech pamiętają, że „szczytem ich szczęścia jest wpojenie w siebie żywotnego (powinno być zgniłego) pierwiastku moskiewskiego.“

Błądzi więc *Kurjer Baltycki*, nie prawiąc tego wszystkiego łotyszom. Ale grzeszy on i w inny jeszcze sposób: „Komuż nieznane ogromne rozszerzenie się prawosławia w nadbaltyckich prowincjach? któż nie pojmuje wielkich, dobroczynnych jego skutków dla łotyszów?“

Tymczasem redakcja *Kurjera*, nie uderza wprawdzie na prawosławie, nic jednak o niém nie wspomina. Zawsze tylko mowa o zborach luterskich, o śpiewach, o organach, o pastorach — a o cerkwiach i popach ani słowa.

Radzi on posyłać dzieci do szkół, a zamożniejszych do uniwersytetu w Dorpacie. Dlaczego w Dorpacie? Po co do uniwersytetu? Czemuż nie do prawosławnego seminarjum w Rydze?

Wszystko to strasznie nie podoba się *Golosowi*, i mamy nadzieję, że do polskiéj i niemieckiéj intrygi przybędzie wkrótce trzecia, t. j. łotyska.

— Wyszedł ukaz podnoszący jeszcze i tak już niezmierną opłatę od produkcji okowity. Byłby to środek rozsądny przy innych warunkach, bo zmniejszyłby może pijaństwo; ale przy sprzedajności urzędników, przy otwartéj dla kontrabandy granicy, zwiększy on tylko nadużycia, uczciwych producentów zrujnuje, a zasili kieszenie czynowników i spekulantów pruskich. Ukaz ten rozciąga się i na kongresówkę.

---

umyślili odebrać postulatorstwo ks. prowincjałowi. Dla tego wyszukiwali różnych oskarżycieli, którzy domagali się nominacji innego postulatora, a mianowicie w osobie O. Semeneńki.

O. Semeneńko tak był już pewnym otrzymania tejże godności, że podczas objadu jaki dał na swoje imieniny, pił zdrowie pustym kielichem: „pustego postulatora“ (słowa O. Semeneńki) to jest obecnego tamże ks. Dąbrowskiego.

Jednakże i te intrygi nie powiodły się skwapliwym ojcom, bo ks. Dąbrowski utrzymał się na swéj godności a za jego pracą przeszła szczęśliwie kanonizacja ś. Józefata. Straciliśmy tylko 18,000 złp., które nie dostawszy się do rąk ks. prowincjała zmarnowanemi zostały.

Nieraz o téj sprawie rozmawiałem z ks. Dąbrowskim, który mię zapewniał, że historja tych intryg jeszcze nieskończona, i że kiedyś stanie się kluczem do rozwiązania zagadki wszystkich intryg zmartwychwstańczych.

Do r. 1868 żaden polak nie mógł otrzymać audjencji u Ojca św. kto nie miał rekomendacji OO. zmartwychwstania pańskiego. Prałat bowiem, od którego to zależało, był w pieniężnych stosunkach z owymi ojcami i od nich zależny. Kto chciał otrzymać audjencją, musiał pierwéj uzyskać list O. Semeneńki lub Kajsiewicza, rozumie się opłacając dobry haracz—bo trudno się było oprzeć naciskowi i narzekaniom na ciężkie czasy, wielkie wydatki, dobre uczynki z jakiemi OO. zgromadzenia muszą pospieszać dla nieszczęśliwych rodaków. Oprócz więc zysków materjalnych, audjencjami u Ojca św. wyrabiali sobie ojcowie wpływy w kraju, zkąd wzrosło to mniemanie, że są w Rzymie wszechmocni i wszechpotężni, w rzeczy zaś saméj, są to tylko sprytni przedsiębiercy.

W r. 1868 kazano z Rzymu wyjechać p. Władysławowi Kulczyckiemu, szambelanowi papiezkiemu, a który w czasie powstania był przedstawicielem R. N. w Rzymie i swoimi wpływami neutralizował tak szkodliwe wpływy Moskwy, jako też i intrygi koterji zmartwychwstańczéj.

Wykazało się późniéj, że przyczyną tego rozkazu byli OO. Zmartwychwstańcy, którym niestety udało się wciągnąć w tę niemą robotę pewnego arcybiskupa krajowego. Wspólnemi więc siłami starali się przekonać Ojca św., że p. Kulczycki jest masonem, rewolucjonistą, mazynistą, że on sam (!!) utrzymywał rewolucję w Polsce, nadużywając zaufania papiezkiego — że on wreszcie, który zawsze pisał w obronie władzy doczesnéj, jest najgłówniejszym nieprzyjacielem stolicy św., że pisze nieprzychylne artykuły przeciw Ojcu św., i że sprzyja partji włoskiéj. Część tych fałszów była wystarczająca, aby p. Kulczyckiemu państwo papiezkie opuścić kazano — bo tylko dosyćby ktokolwiek powiedział, że ten lub ów jest rewolucjonistą, masonem lub nieprzyjacielem władzy doczesnéj, a zaraz oskarżonego spotkają liczne nieprzyjemności. Cóż dopiero jeżeli się powie, że jest mazynistą i sprzyja królestwu włoskiemu!

Dla złamania przyszłości i sparaliżowania działań, które z korzyścią ojczyzny i kościoła ks. Artur Wołyński jako szlachetny i prawy syn obojga, zawsze prowadził, jako też dla zachwiania jego wpływów i rozległych stosunków, jakie wytrwałą pracą, nauką, zdolnościami, w Rzymie sobie wyrobił, a to jedynie w celu służenia krajowi i rodakom; OO. Zmartwychwstańcy różnemi czasy używali podstępnych i nieszlachetnych środków. Nietylko sami, lecz przez swego duchownego ucznia ks. Włodzimierza Czackiego, którego karjerę prawdziwie i dokładnie opisał korespondent z Rzymu w nr. 81 z b. r. w *Gazecie Narodowéj*, lub przez trzecie osoby, oskarżali go w Wikarjacie rzymskim, w policji i w sekretarjacie stanu: że jest masonem, rewolucjonistą, nieprzyjacielem stolicy św. i t p., a nawet swoje zapewnienia posuwali do tego stopnia, że nie bacząc na wyrok śmierci wydany przez Moskwę na ks. Wołyńskiego, obwiniali go o denuncjowanie Petersburgowi pewnego księdza mieszkającego w Warszawie w r. 1863.

Na potwierdzenie wyrzeczonéj prawdy odwołuje się nie tylko do władz rzymskich zgorszonych skandalicznem postępowaniem OO. Zmartwychwstańców, ale i do tysiąca osób w kraju zamieszkałych, które, czy to będąc w Rzymie, czy też mając stosunki z często pielgrzymującymi po kraju OO Zmartwychwstania pańskiego lub wreszcie od ich prozelitów, tysiączne niekorzystne a fałszywe wieści, ba! nawet powiem bajki z tysiąc nocy i jedna!... o ks. Wołyńskim słyszeli.

Nie koniec na tém, oburzeni OO. Zmartwychwstańcy owém *ostrzeżeniem* księży polskich, daléj ogłoszonym w dziennikach włoskich listem ks. kanonika Karola Mikoszewskiego, chcąc w obecności carewicza w Rzymie okazać z jaką sumiennością polaków prześladują, rzucili się zajadle na ks. Artura Wołyńskiego i zacny ten młodzieniec przed wielkanocnemi świętami otrzymał rozkaz policji natychmiastowego wyjechania z Rzymu; zawizowano mu paszport, a nazajutrz musiał opuścić miasto wieczne. Ale gorliwi przyjaciele ks. Artura zapewne do dziś dnia uzyskali od samego Ojca św. unieważnienie tego rozkazu policji i sądzimy, że na dniu dzisiejszym ks. Wołyński już do Rzymu powrócił.

Lecz chociażbym pominął te fakta, przytoczę tu jeden, który wystarczy na potępienie OO. Zmartwychwstańców. Oto znany ze swego patrjotyzmu, poświęcenia się dla kraju i emigracji ks. kanonik Karol Mikoszewski, przybył w końcu zeszłego roku do Rzymu, tak dla zaspokojenia swéj pobożności, jako też, by zimę w ciepłym klimacie przepędzić, przekonać się o sympatji Rzymu dla Polski, i zapewne jako naoczny świadek tak licznych prześladowań moskiewskich, złożyć jakie *memorandum* Ojcu św.

Lecz o zgrozo — zaledwie stanął na świętéj ziemi, OO. Zmartwychwstańcy biegają na wszystkie strony, poruszają wszystkie możliwe sprężyny, rozsyłają swych przyjaciół agentów w różne miejsca, donosząc: że przyjechał główny herszt wszystkich masonów, sekciarzy, rewolucjonistów polskich, osobisty przyjaciel Mazziniego — aby robić rewolucję w Rzymie.

Tak wikarjat, jak policja, uwierzyła tym podłym potwarzom tém więcéj, że jestto broń, mająca w tych czasach wielkie w Rzymie powodzenie i nietylko że odmówiono ks. Mikoszewskiemu pozwolenia na odprawianie mszy św., ale nadto zrobiono rewizję w jego mieszkaniu (co jest niesłychaną rzeczą w Rzymie) szukając bomb i sztyletów. Rozumie się, że nie znalazłszy niczego, zostawili ks. Mikoszewskiego w pokoju, lecz ten napróżno oczekując żądanéj satysfakcji, wyjechał z Rzymu napisawszy kilka listów do Ojca św. i do kardynałów z ostreżeniem, kto są ci OO. Zmartwychwstańcy.

Atoli koterja zmartwychwstańcza, nie cofając się nigdy przed żadną moralną porażką — tak zręcznie swe niecne intrygi ukartowała, że gdyby nasz ziomek, o kilka godzin był swój wyjazd opóźnił mieli wtrącić go do więzienia inkwizycji świętéj.

Osoby znające od początku interesa tych wielebnych ojców utrzymują, że przez ich ręce przeszło już kilka miljonów franków wydobytych z kraju. Dotąd jednakże dla Polski nic nie zrobili, ale owszem oczerniają naród, który ich żywi i wspiera. Cały rezultat z roztrwonienia sum takich jest ten, że Ojcowie kilkanaście razy dokoła objechali wygodnie Europę, a nawet O. Kajsiewicz zwiedził świat nowy.

Aby przekonać opinję publiczną, że cytowane tu fakta nie są bezzasadnemi, jak słowa O. Fidelisa, ani też żadnem oszczerstwem, i że jedynie dbając o dobro naszéj sprawy, odważyłem się wykryć czarne tajniki owéj koterji — wzywam wszystkie wymienione tu osoby, aby jeżeli w czémkolwiek uchybiłem prawdzie, natychmiast zaprotestowali publicznie. Wiem aż nadto na jakie pociski uzbrojonym być muszę, lecz dla miłości ojczyzny poświęcając wszystko, zniosę i odeprę mające we mnie uderzyć ciosy.

Ileż na tém cierpi sprawa kościoła katolickiego w Polsce, że powagi obdarzone tylu zdolnościami (zasługa jakiéj niepodobna OO. Zmartwychwstańcom nie przyznać) zaślepione osobistym interesem, targają sztandar narodowy, by tymi szczątkami usłać ścieżkę kosmopolityzmowi, ścieżkę nader wygodną, która prowadzi w obszerne pole egoizmu i osobistych ambicji.

Gdyby OO. Zmartwzchwstańcy z uwagą śledzili historję naszego narodu, doszliby do tego przekonania, że duchowieństwo tworzyło z nim jedno ciało. A dlatego było silne potężne, i miało przewagę, jakiéj dziś duchowieństwo zachodu zgoła nie posiada, przeszło ono bowiem już zupełnie w kastowość, a więc stracili serca i szacunek narodu. Wszystkie kasty obce są narodowościom i dadzą się porównać do odciętych gałęzi. Nie mają już one ani tych soków, ani téj jędrności, tak koniecznych do długiego życia, i pierwsza burza rozwieje i na cztery strony świata je rozniesie.

Jeżeli OO. Zmartwyehwstańcy przyznają, że każda narodowość ma swoją przez opatrzność wytkniętą drogę — to koniecznie i to wiedzieć powinni: że prąd idei, jest bezpośrednią konsekwencją rozwinięcia się narodu, i że jest siłą, która porywa i zwalcza wszelkie przeskody. Polska jest katolicką, ale jest zarazem narodem i to narodem cywilizowanym; w chwili kiedy duchowieństwo nasze zejdzie do stanu kastowości, Polska straci jednę z wielkich sił swoich, ale duchowieństwo całą swoją powagę, całą aureolę.

Wiadomo nam, że OO. Zmartwychwstańcy z wielkim naszym żalem, wypierają się swéj narodowości, swego kraju; co nietylko przy każdéj zdarzającéj się sposobności dotkliwie czuć nam dają, ale nawet publicznie (jak w jednéj z ostatnich korespondencji do *Tygodnika Katolickiego*) sami o tém piszą. Lecz jeżeli już musimy postradać tak zdolnych mężów, czemuż ci Ojcowie tamują wszelkie dążności, dobro sprawy na celu mające, a które z ich łona nie wyszły.

Zaiste jesteśmy zmuszeni posądzić ich o ambitną i egoistyczną chęć panowania, która nawet i w kraju chce ująć ster kierownictwa, a przez to zagrodzić drogę również światłym miejscowym osobom, które jako takie przecie dokładniéj są obeznane z dzisiejszemi petrzebami narodu.

Gdyby Ojcowie nie chcieli dla swych widoków zrywać solidarność z narodem, gdyby egoizm i ambicja nie powodowały nimi, jakże skutecznie zespoleni z krajem mogliby po za granicami jego na korzyść swętéj sprawy działać, i kiedyś pozostawiliby po sobie święte wspomnienie, z któregoby może nie tak znaczne osobiste odnosili korzyści — lecz za to zapisaliby w sercach potomności nie zatartą kartę wielkich swych działań, a „Polakojadowi“ nie otwieraliby pola do podobnych artykułów, jak w 95 nrze *Mosk. Wied.* Jeszcze czas — jeszcze czas, a cały naród wam przyklaśnie.

Jeżeli jednak interes zgromadzenia przygniata wszyskie natchnienia najszlachetniejsze — rzucajcie Ojcowie daléj piorunami na tych, którzy szukają światła, i którzy mają tyle serce, że się całkiem sprawie narodu poświęcają. Wy pozostaniecie wtenczas obcemi dla kraju, bo i samo duchowieństwo odsunie się od was, a dążności wasze nigdy się z jego celami nie zespolą.

— *Riż. Wiest.* donosi jako pogłoskę, że wkrótce w rządowych gimnazjach w prowincjach nadbałtyckich zaprowadzony zostanie wykład matematyki po moskiewsku.

Prusy.

Prezydent kancelarji rady związkowéj Delbruck w zastępstwie hr. Bismarka zagaił pierwsze posiedzenie parlamentu celnego niemieckiego w Berlinie mową, w któréj wykazał dotychczasowy rozwój i postępy związku celnego i zapowiedział szereg projektów, które będą przedłożone parlamentowi do załatwienia.

Oto streszczenie téj mowy:

„Ustawodawstwo związku celnego zaprowadzoném zostało w Meklenburgu, w Lubece i w jednéj części okręgu miasta Hamburga. Wkrótce nastąpi zaprowadzenie tego ustawodawstwa w innych częściach okręgu miasta Hamburga i jeszcze w niektórych częściach Prus. Na tém zakończy się jak na teraz zakres związku celnego. Dla handlu z okręgiem wolnego portu hamburgskiego zaprowadzono wszelkie możliwe ułatwienia. Gdy w obec tych ułatwień handlu potrzebne są zabezpieczenia wspólnéj granicy celnéj od okręgu wolnego portu, przedłożonym będzie parlamentowi projekt odpowiedniéj ustawy.

„Również przedłożone będą parlamentowi celnemu następujące projekta ustaw:

Wskutek uznanéj potrzeby rewizji całego ustawodawstwa związku celnego, przedłożonym będzie projekt nowéj ustawy dla tegoż związku; daléj projekt ustawy podatku od cukru, który cło na zagraniczny cukier, bez różnicy czy takowy ma być użytym do fabrykacji, czy téż do bezpośredniéj konsumcji, stosuje do istniejącego w związku podatku, a nareszcie projekta traktatów handlowych i celnych ze Szwajcarją i z Japonją.

— W sejmie północno-niemieckim po uchwaleniu traktatu względem służby wojskowéj z Badenem, o którym już mówiliśmy, zabrał głos poseł Benigsen, aby wyrazić uczucia radości, jakiemi go traktat ten napełnia. Trzeba być wdzięcznym — rzekł on — rządowi i sejmowi badeńskiemu, że dla traktatu tego ponoszą ofiary. Ofiary te jednak rząd i sejm badeński ponoszą tylko w téj nadziei, że osiągną jeszcze więcéj, aniżeli ten traktat, a mianowicie większą jeszcze łączność ze związkiem północno-niemieckim. Po tak pomyślnym początku można mieć nadzieję, że jedność niemiecka, bez mięszania się w to zagranicy, da się przeprowadzić na drodze pokojowéj. (Oklaski.)

— Wskutek uchwał sejmu półn.-cno-niemieckiego rząd odstępuje od dalszych obrad nad projektami podatkowemi. Zamknięcie sesji ma nastąpić w sobotę dnia 5 b. m.

Rozmaitości.

a **Walne zgromadzenie** członków tow. przyjaciół oświaty nie doszło do skutku z powodu niekompletu członków, zamiast stu, zebrało się zaledwie 30-stu, pomimo rozesłania kurendy. Postanowiono jeszcze sprobować, czy się nie uda zebrać kompletu członków, i na ten cel przeznaczono **poniedziałek o godzinie 8 wieczór.** Na posiedzeniu tém, jeżeli *nietroskliwość o sprawę oświaty* nie przeszkodzi go zebrać, przyjmowane będą wnioski samoistne członków i nastąpi wybór komisji rachunkowéj.

Uczniowie szkoły dublańskiéj przybyli dzisiaj w celu zwiedzenia ustawy.

— Wczoraj p. minister rolnictwa Alfred hr. Potocki zwiedził o godz. 5 wystawę, oglądając troskliwie wszystkie jéj oddziały. Wieczorem był podejmowanym przez prezesa tow. rolniczego hr. Henryka Wodzickiego, u którego zgromadzili się licznie tak członkowie komitetu wystawy jako i towarzystwa rolniczego, oraz obywatele prywatni przybyli do Krakowa. Pan minister starał się w rozmowach wywiadywać o potrzebach rolniczych i przemysłowych kraju. Dziś o godz. 10 udał się na posiedzenie komitetu wystawy, na którém odbędzie się przyznanie nagród. Wieczorem będzie na herbacie u Adama hr. Potockiego.

Loterja fantowa na korzyść ubogich odbyła się wczoraj dość pomyślnie w ogrodzie strzeleckim; zapewne byłaby się jeszcze lepiéj udała, gdyby nie obrano na to czasu, w którym odbywająca się wystawa o liczniejszém zgromadzeniu na takiéj zabawie myśléć nie dozwalała.

Antoni Wieniarski, autor kilku utworów dramatycznych, jak: „Ulicznik warszawski," „Nad Wisłą," „Warszawiacy i Hreczkosieje," którego artykuły i powieści drukowały różne pisma warszawskie, zmarł w tych dniach w 45 roku życia.

Warszawa zachwyca się obecnie orkiestrą Bilsego z Lignicy, złożoną z 60-ciu członków, wybornie grających i bardzo dobrze dyrygowanych. Tak jak w r. z. daje on codziennie koncert w ogrodzie zwanym „Doliną szwajcarską," w soboty i środy wykonywając dzieła klasyczne między któremi symfonje Beethowena najważniejsze zajmują miejsce. W orkiestrze téj jedynie instrumenta dęte mosiężne, nie są należycie osadzone. Nie braknie i innych zabaw. W ogródku zwanym „Kasyno," towarzystwo aktorów polskich, pod dyrekcją Modzelewskiego, daje codziennie przedstawienie; inne polskie towarzystwo w „Tiwoli" daje widowisko humorystyczno-wokalne; w „Eldorado" grywają francuzi; nakoniec w teatrze „Rappo," odbywają się popisy cyrku i teatru małpiego, znajduje się w nim koza zwana *Dinorach*, na któréj jakiś pawian z nadzwyczajną zręcznością wykonywa sztuki gimnastyczne i akrobatyczne. Zwolennicy teorji Darvina, tutaj dopiero mogą się naocznie przekonać, że wielki myśliciel na racjonalnych podstawach system swój oparł, albowiem pawiany i mandryle okazują tyle arogancji, łakomstwa i złośliwości, że nie jeden nadsprejski akrobata z chęcią przyznałby się do kuzynostwa z niemi.

a **Wystawa przemysłowa w Peszcie** ma się odbyć w niedługim czasie, łącząc w sobie okazy przemysłu i rolnictwa, a nawet sztuki piękne. Odbywają się już narady obranego na ten cel komitetu i obliczenia kosztów wystawy. Ministerjum handlu wyznacza pewną summę na opędzenie części kosztów.

Na korzyść sybiraków daje dziś przedstawienie p. Casanowa we Lwowie, przeznaczając z niego połowę dochodu.

Muzeum techniczno-przemysłowe krakowskie otwarte jest codzień dla zwiedzającéj publiczności, od godz. 11—1 w południe i od 3—6 po południu, za opłatą 20 centów od osoby. W niedziele zaś i dnie świąteczne w wyżéj oznaczonych godzinach bezpłatnie.

Komisja techniczno-przemysłowa ogłaszając listę osób *), które na pierwszą wieść o założeniu muzeum technicznego pospieszyły ze swymi datkami, poczuwa się do obowiązku podziękowania najserdeczniejszego szanownym ofiarodawcom za ich dary, i polecenia nadal wszystkim rodakom nowo-powstałą na naszéj ziemi instytucję, która ze względu wpływu jaki wywrzeć może na wzrost pomyślności ogółu i pojedynczych jednostek, zasługuje ze wszech miar na najgorętsze poparcie ze strony szanownych współobywateli

Najwięcéj pożądanemi przedmiotami dla naszych zbiorów są wszelkie surowe materjały i wyroby krajowe tak fabryczne, jakoteż wyrabiane przez naszych włościan. Nasiona i surowe płody naszéj ziemi, modele i rysunki machin, przyrządów i narzędzi fabrycznych, jak również używanych przez miejscowych mieszkańców, dzieła, plany i mapy mające związek z naukami technicznemi, handlem i rękodziełami, i nakoniec wszelkie obce przedmioty w powyższym rodzaju.

Mamy nadzieję, że szanowni rodacy zechcą poprzéć nasze usiłowania, przesyłając ze wszech stron liczne okazy pożądanych przedmiotów. Komitet zaś ze swéj strony nie omieszka od czasu do czasu zawiadamiać ich za pośrednictwem pism perjodycznych, o rezultacie téj odezwy, i ogłaszać imiona ofiarodawców.

W imieniu komisji techniczno-przemysłowéj.
Kraków dnia 4 czerwca 1869 r.
Dr. *Ad. Baraniecki*,
czasowo zawiadujący zbiorami.

Rozbiór wody żegiestowskiéj ukończył znany nasz chemik p. Ad. Aleksandrowicz, i wypadki owéj pracy drukiem ogłosił. Wedle podanych cyfr woda ta jest nader bogatą w pierwiastki lecznicze i może wytrzymać współzawodnictwo z najlepszemi tego rodzaju zagranicznemi zdrojowiskami; szkoda tylko, że zakład zostaje w ręku osób, które czy nie chcą czy nie umieją zaprowadzić koniecznych wygód i dogodności dla chorych, utrudniając tym sposobem możność leczenia się i czyniąc pobyt w nim zaledwie znośnym.

Zapałki. — Według wiadomości podanéj przez p. Peligot w *Recueil de la société des ingénieurs civils*, dzienny rozchód zapałek we Francji wynosi na głowę sztuk 6, w Anglji 8 a w Belgji 9. Jeżeli więc przypuścimy, że w całéj Europie wychodzi w przecięciu 6 sztuk zapałek dziennie na osobę, w takim razie ogólna ich konsumcja dzienna dochodzi 2 miljardów. Co do wagi zapałek, takowa jest bardzo zmienną. We Francji, tak zwane *allumettes à la livre*, ważą: 3000 sztuk 1 kilogr.; gdy tymczasem w Austrji i Szwecji, na takąż samą wagę idzie ich 8—10,000 szt. Przyjmując średnio 6000 szt. na kilogram, rozchód ich dzienny dochodzi 300,000 kilogr. Ilość drzewa zużywanego na wyrób zapałek, według obliczeń Peligot'a, wynosi rocznie 400,000 metr. sześciennych. Fabrykacją tego ogniodajnego materjału, zajmuje się w Europie 50,000 robotników, a wartość wyrobu wspomniony statystyk oblicza na 250,000,000 fr. Fabrykant Charles w Bordeaux w r. z. wynalazł maszynę do rznięcia drzewa na zapałki, która w ciągu 10-ciu godzin pracy, dostarcza 10,000 paczek, każda po 200 drewienek.

(;) **Zürich**, *31 maja.* — W przeszłym moim liście doniosłem wam o niezwykłym ruchu w armji rzeczypospolitéj, a ztąd i o ruchu w mieście naszém. Niemało do tego przyczynia się jarmark, który trwać będzie przez połowę czerwca. Mnóstwo już nadciągnęło kupców i kramarzy z odleglejszych nawet państw, jak Austrji, Włoch i Hiszpanji.

W ślad za nimi zjechało wielu komedjantów, linoskoków, akrobatów, z panoramami, menażerjami i t. p. W każdym znaczniejszym ogródku zapowiedziane są codziennie widowiska lub koncerta, a dwa koczujące teatra zamykają ten długi szereg przybyszów.

W roku zeszłym w jednym z takich teatrzyków, na powszechne żądanie szwajcarów, przedstawiono kilkanaście razy, i to wcale nieźle 1-aktowy rzewny dramacik p. t. „Polak i jego syn;" w drugim zaś: „Powrót inwalidów z Syberji," za co publiczność artystom nie szczędziła ani groszy ani oklasków. Sądzę, że przybyli melpomeniarze, zaopatrzyli pewne repertoar swój w sztuki polskie, skoro te w Szwajcarji przynoszą niezłe zyski.

Zjechała się masa cudzoziemców podróżujących dla przyjemności, lub udających się do zdrowodawczych źródeł, któremi natura tak hojnie uposażyła Szwajcarję. Wszystkie koleje są zapełnione przeważnie przez anglików, amerykanów i... moskali, którzy to ostatni za granicą są niezmiernie grzeczni, hojni, a nadewszystko liberalni.

Szwajcarja w téj porze roku wygląda pięknie i uroczo, cała jak jeden ogród, a pierwszy raz przybywającemu, co chwila przedstawia się cudowna panorama; to też na każdéj drodze znajdziesz i pieszo odbywających tę podróż amatorów.

Do Zürichu przychodzi codziennie sto pociągów, a gdziekolwiekbądź pragnąłbyś się udać, musisz koniecznie przystanąć w Zürichu. Kompanja drogi żelaznéj na Romanshorn i St. Gallen do Bawarji wiodącéj, zamówiła statek przewozowy olbrzymich rozmiarów, aby mógł cały pociąg wraz z pasażerami przewozić przez jezioro Bodeńskie. Na pokładzie tego olbrzyma ułożone będą szyny, a pasażerom wjeżdżającym na ten okręt, zdawać się będzie, że zajeżdżają na zwykły peron kolei. Po przybyciem do przeciwnego lądu, statek ten tak będzie urządzonym, że pociąg na pokładzie będący niepostrzeżenie przejdzie znów na szyny kolei żelaznéj. Jezioro Bodeńskie ma 600 — 800 stóp głębokości, statek więc choć tak olbrzymi, swobodnie się utrzyma na powierzchni wód jeziora. Wymyślono ten środek komunikacji naprzekór innéj kompanji, która ponad brzegami jeziora nową linję kolei przeprowadzić zamierza.

Od roku zeszłego pociągi towarowe ze zbożem mianowicie z Węgier i Galicji do Francji przechodzą.

Służba kolei, w któréj pomieszczonych jest dziewięciu polaków, utrzymuje, że codzień nie wyłączając świąt, pociągów takich naładowanych zbożem lub innymi produktami, a przeznaczonych wprost do Francji przechodzi 7—9 z państwa austrjackiego, a każdy w przecięciu obejmuje 30 wagonów.

Otóż co Austrja zyskuje na przymierzu z Francją i nawzajem.

W fabryce tutejszéj machin i odlewów żelaznych Eschera, wyrabiają mnóstwo rozmaitych machin dla samych Węgier. Wnosimy więc, iż w Węgrzech wznoszą się wszystkie gałęzie przemysłu, że budują tam fabryki, magazyny i drogi komunikacyjne, a zboże, którego handel dotychczas ograniczał się na miejscowe potrzeby, wywozi się w ogromnéj ilości aż do Francji.

Na zakończenie méj korespondencji, dodam, że w r. b. przybędzie krajowi kilku zdolnych młodych inżynierów, budowniczych, mechaników i chemików, polaków, którzy chlubnie kończą kurs nauk w szkole politechnicznéj tutejszéj.

Udoskonalenie broni. — Tygodniowe pismo *Engeneer*, podaje wiadomość z wiarogodnego źródła o nowym amerykańskim wynalazku, arcydziele pomysłowości mechaniki, które da się zastosować do wielu dziś używanych systematów broni odtylcowych, które jednak dotychczas w tajemnicy przez rząd francuzki do karabinów Chassepot'a użyte zostało. Nowy przyrząd nie zmieniając głównych części dzisiejszych odtylcówek, dodaje im na wypadek nadzwyczajny, możność zamieniania się na broń z *repetjerem*, z któréj za pokręceniem pewnego guziczka, może kolejno wypaść osiem strzałów nieprzedzielanych choćby najkrótszą manipulacją nabijania. Z otwierającego się po każdym strzale łożyska broni, futeralik po próżnym już ładunku wyrzuca czopek, na jego miejsce z podspodu wysuwa się nowy ładunek, który przez zamknięcie się łożyska, wsuwa się do właściwego składu ładunków: — i broń znów jest gotową do wystrzału.
(G. P.)

Stypendjum w Proszkowie. — Towarzystwo bratniéj pomocy polaków przy akademji rolniczéj w Proszkowie, ma do dania jedno stypendjum w wysokości 20 talarów miesięcznie na lat dwa, i celem obsadzenia tegoż, konkurs ogłasza:

„Ubiegający się o to stypendjum polacy, winni do podań swych załączyć: *a)* świadectwo ubóstwa potwierdzone przez władze; *b)* świadectwo moralnego prowadzenia się i istotnéj niemożności utrzymania się, wystawione przez dwóch znanych wiarogodnych obywateli; *c)* poddani pruscy świadectwo z wyższéj sekundy, poddani austrjaccy z VII klasy gimnazjalnéj, VI roku wyższych szkół realnych, lub z ukończonego pierwszego roku technicznym; poddani rossyjscy z ukończonéj VII klasy gimnazjalnéj, lub też w ogóle świadectwo z ukończonéj szkoły rolniczéj wyższéj.

Uwaga. Ostateczny termin do przedstawienia dotyczących podań upływa z dniem 1 lipca r. b. Podania przyjmuje podpisany prezes towarzystwa."

Proszków w Szlązku pruskim 1 czerwca 1869.
W imieniu tow. bratniéj pomocy, dyrekcja:
Wł. Struszkiewicz, prezes. — *K. Śląski*, podskarbi. — *W. Wilczyński*, kurator. — *Settegast*, protektor.

Reklama. — Przed kilku dniami pojawił się w jednym z angielskich dzienników następny artykuł:

„W dniu wczorajszym, w samo południe przechodziłem jedną z głównych alei Regent parku. Słońce piekło straszliwie... upadając pod ciężarem znużenia, skierowałem się ku ławce ocienionéj konarami olbrzymiego wiązu.

Na środku ławki siedział człowiek młody, z rozczochranym włosem, dzikiém i niespokojném wejrzeniem, a z bocznéj kieszeni jego paltotu wyglądała rękojeść rewolweru.

— Racz się pan cokolwiek usunąć, — rzekłem uprzejmie.

Człowiek ów podniósł nagle głowę, wlepił we mnie straszne spojrzenie, i zawołał grobowym głosem.

— Na całym świecie niemasz wyborniejszego obuwia jak u Firtha (Carlo-Edward) nr. 17, Gosvel-road!

Warjat, pomyślałem, cofnąwszy się z przerażeniem o kilka kroków.

— Panie!... — wybąknąłem z obawą.

Młodzian spojrzał łagodniéj, w pięknem jego oku błękitném zajaśniała łza, i rzekł głosem cichym jak szmer strumyka:

— Nigdzie! nigdzie niepodobna znaleźć ozdobniejszego, zgrabniejszego i mocniejszego obuwia, jak u Firtha!

— Panie... zastanów się, — mówiłem, — cóż mnie twój Firth i jego obuwie obchodzi!

— Nie bluźnij! — wrzasnął strasznym głosem, — Firth jest najlepszym szewcem w Londynie, ma najlepsze skóry, robi cudowne obuwie, na którém oszczędza 40 na sto. Kupuj u Firtha, albo cię jak psa zastrzelę. — I pochwycił rewolwer.

Uciekłem bez tchu przed szaleńcem. Lecz gdy zniknął mi z oczu i przyszedłem do siebie, zacząłem rozmyślać, jaka okropna tajemnica łączy się z losem tego nieszczęśliwego. Dla jéj zbadania udałem się na Gosvel-Road i kupiłem parę kamaszy. A jednak nie udało mi się rozmotać wątka téj sprawy zawiłéj...

Może znajdzie się ktoś szczęśliwszy odemnie i potrafi ją zbadać... dlatego też zwracam uwagę powszechną na owego szewca... który widać klucz od téj tajemnicy posiada."

HOTEL SASKI dnia 4 czerwca *przyjechali*: Albert Oesterreicher fabrykant z Teplic. Rudolf Seebold assesor z Bonn. Kataryna Mrawczyńska dzierżaw. dóbr z Siedliska. Roman Michałowski wł. dóbr z Galicji. Mikałaj Stahl ob. z Królestwa. Wincenty hr. Bobrowski wł. dóbr z Galicji. Wincenty Gładysz wł. dóbr z Rząski. Wincenty Gnoński wł. dóbr z Złoczowa. Wiktor Wojciechowski wł. dóbr z Galicji. Władysław Gradowicz wł. dóbr z Galicji.

HOTEL DREZDEŃSKI *przyjechali*: Albina Baronowa Dunin wł. dóbr z Galicji. A. Baronowa Baumowa wł. dóbr z Galicji. M. Lustenburg kupiec z Wrocławia. J. Huppman dr. medycyny z Czerniowic. F. Kunczycki z Szlązka. Sylwester Krzyżanowski Obywatel z Kamionki. A. Czajkowski wł. dóbr z Galicji. Marceli Drochojewski wł dóbr z Galicji.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wystawa rolnicza w Krakowie.

(Ciąg dalszy.)

Przystępując do szczegółowego przeglądu zwróćmy się znów do najważniejszego przedmiotu tegorocznéj wystawy — do machin. One to, jak dobrze ktoś z publiczności zwiedzającéj wystawę zauważył, podnoszą ją prawdziwie do znaczenia między-narodowéj wystawy.

Porządek, jakiego się ze względu na jasność przeglądu trzymać będziemy, pójdzie torem kolei zatrudnień gospodarczych poczynając od uprawy roli, idąc przez sprzęt, omłoty, czyszczenie zboża i innych roślin a kończąc na przerabianiu płodów gospodarczych na wyroby.

Ubocznie rzucimy w końcu okiem na machiny wspierające zatrudnienia domowe gospodyń.

Na każdym z tych ustępów główną uwagę zwrócimy na wyroby krajowe, a porównawczo przyczepimy do nich pogląd na zagraniczne okazy.

Mniemamy, że w ten sposób najłatwiéj rozpatrzyć się potrafimy i w własnym postępie i w tém, czego nam jeszcze u obcych szukać potrzeba.

Główną podstawą uprawy roli jest *pług.* Obok wyrobów mogilańskiéj fabryki, ustawiona jest stara socha polska w tym kształcie, jak ją własna ręka rolnika sobie przyrządzała. Okaz ten wystawił dr. Baraniecki i na niego każdy ze zwiedzających powinien zwrócić swą uwagę, jako na punkt wyjścia naszych narzędzi rolniczych.

Nie widzimy nigdzie dawnego pługa polskiego, ale przypomina go jeszcze wiele śladów w późniejszych ulepszeniach. Pamiętać bowiem o tém należy, że każdy pług koleśny i opatrzony krojem, jest tylko poprawnym pługiem polskim. Najlepszym pługiem z grządzielą osadzoną na przodku, jest pług p. Zieleniewskiego, o którym wspomnieliśmy w sprawozdaniu z órki odbytéj na polu pod Olszą.

Większa część wyrobów płużnych mogilańskich trzyma się tradycji pługa polskiego, ale znamienicie go ulepsza. Jedną z dobrze obmyślonych, choć na pozór bardzo prostych odmian zauważaliśmy u pługa mogilańskiego zakupionego do dóbr ks. Sapiehy. Niedogodnością wielką było u pługa polskiego wiercenie dziurek w grządzieli, celem większego lub mniejszego podciągania jéj na przodek dla mielszéj lub głębszéj órki. Zbyt gęste dziurki osłabiały grządziel, rzadkie regulowały głębokość órki w zbytecznych odskokach. Otóż pług wspomniany, zachowując cały kształt dawnéj okrągłéj grządzieli polskiéj, najwygodniéj poddającéj się do oparcia na przodku, zapobiega téj niegodności w bardzo prosty sposób przez opuszczenie dziurek, a nabicie natomiast na wierzchu grządzieli podłużnéj blachy, opatrzonéj szeregiem gęsto osadzonych, haczykowatych wyskoków do zawieszania kółka łańcuszka wciągającego grządziel na przodek. Jest to jedna z nowości równie prostych, jak praktycznych.

W rzędzie pługów koleśnych odznacza się pług cały żelazny (pługruchadło) p. Zieleniewskiego wspomniany także w przeglądzie órki.

Obok tych pługów koleśnych krajowego wyrobu, stawić nam wypadnie pług Gobieta z Gliwic, zakupiony do szkoły rolniczéj. Wiadomo, że użycie przodka, obok licznych korzyści zapewniających niewzruszność w pochodzie pługa, ma tę niedogodność, że koło idące bruzdą, przechyla przednią część pługa. Dlatego dawny pług polski miał grządziel okrągłą, czego się i dziś jeszcze pługi mogilańskie trzymają. Przechylenie przodka przy okrągłéj grządzieli nie udzielało się pługowi, a przynajmniéj mógł oracz ręką temu zaradzić. Dziś różne względy techniczne wymagają pewnych zagięć grządzieli, które się przy okrągłym jéj kształcie nie dadzą wykonać. Grządziel bywa zwykle czworograniasta. Zaradzono więc temu, umieszczając jedno tylko kółko pod grządzielą, albo stopkę zamiast przodka. Pług gliwicki inaczéj tę trudność ominął. Ma dwa kółka, ale kółka te nie chodzą na osobnéj osce, tylko umieszczone są po obu stronach grządzieli, i połączone z jéj bokami prostopadłemi słupkami żelaznemi. Słupki te przesuwają się w przybitych do grządzieli tulejkach, i w dowolnéj wysokości utwierdzone w niéj być mogą. Kółka chodzą blisko siebie. W razie więc odorywania szerokiéj skiby i powstającéj przez to szerokiéj bruzdy, mogą w niéj iść obydwa, w razie zaś drobnéj orki, przy któréj jedno chodzi niżéj w bruzdzie, a drugie wyżéj po niezoranéj ziemi, mogą być w nierównéj wysokości ustawione tak, że pługa nigdy przechylać nie będą.

Jest to jeden z nowych, bardzo szczęśliwych pomysłów, i zdawało nam się koniecznem zwrócić nań uwagę.

W rodzaju pługów bezkoleśnych, odstępujących już zupełnie od tradycji dawnego pługa polskiego, i mających pochodzenie amerykańskie, celują przed wszystkiemi pługi fabryki Cegielskiego w Poznaniu. Wspomniane już w sprawozdaniu z odbytych prób orki pługi: *wrzesiński* i *przekładany* górują po nad wszystkiemi tego rodzaju okazami tegorocznéj wystawy. Obok nich stoi pług bezkoleśny, cały żelazny wyrobu p. Eliaszewicza z Tarnowa.

Bron pojawiło się stosunkowo mniéj niż pługów. Używanych dziś w niektórych stronach z wielkim skutkiem bron wirujących wcale nie widzimy. Brony systemu Hawarda w zygzak postawione, a odrobione bardzo dokładnie, wystawiła fabryka mogilańska, brony szkockie p. Zieleniewski. Brony czeskie łączne, do bronowania na kępach i między kępami *we wszystkich swych częściach ruchome*, złożone z tak zwanych żabek, z których każda opatrzona w trzy zęby, osobno pracuje, wystawili p. Zieleniewski i fabryka Cegielskiego. Oba okazy równie celujące, tak że trudno dać jednemu z nich pierwszeństwo. W tym rodzaju bron żaden z okazów zagranicznych nie zwyciężył przemysłu narodowego.

Drapaczy kliniastych i *wypielaczy* dostawiły nam wielką ilość wszystkie krajowe fabryki, oprócz zarzeckiéj. Dokładnością odrobienia celuje drapacz Cegielskiego, tuż za nim idą wyroby p. Zieleniewskiego. Wypielacz fabryki mogilańskiéj ściągłością swego kształtu, równością postawy wszystkich nóżek, i zbitością tych linji, po których na przemian pracują nóżki, obiecują wielką skuteczność wykonywanéj nim pracy, do ściślejszego jednak osadzenia potrzebaby próby, do któréj oczywiście na teraz nie ma sposobności.

Drapacze gliwickie, jak i reszta okazów téj fabryki dokładnie odrobione, bynajmniéj przecież dobrocią nie przechodzą wyrobów krajowych.

Pług drenaż wyrobu fabryki mogilańskiéj, przeznaczony do nurtowania w ziemi na sposób kreta, dla zastąpienia przez to drenowania, zdaje nam się na ten cel za słaby. Chwalimy pomysł, ale przed zobaczeniem go w robocie nie wierzymy w skuteczność.

Zgłębiaczy wystawiono mało, a szkoda, bo w obec dzisiejszych wymagań gospodarczych, zgłębiacz szczególniéj pod warzywo, zaczyna być nieodzownym narzędziem.

Na szczególną uwagę zasługuje *pług do darcia nowin* wyrobu p. Cegielskiego. Jest to narzędzie całą budową swą zdradzające nadzwyczajną siłę, przeznaczone nietylko do przewracania darni, ale w razie potrzeby i do przerzynania znajdujących się w roli korzeni. Płóz i słupica są tylko drewniane, ale mocno z sobą spojone, płóz podkuty grubą szyną żelaza, tarciu zapobiega gruba blacha lana. Związanie to pokrywa potężna odkładnia żelaza, przed nią trójkąt, którego występujący bok jest nożem do przerzynania korzeni; jeszcze więcéj z przodu zamieszczony krój, który wzbudza zaufanie w wytrzymałość swoją. Silną grządziel zamiast przodka podtrzymuje stopka. Pomysł dyrektora Sprengla z Regenwaldu.

Z narzędzi wyręczających pracę ludzką przy sprzęcie spotykamy *sztuczne grabie*, *roztrząsacze* do siana i koniczyny i *żniwiarki*.

We wszystkich wystawionych *grabiach mechanicznych* widzimy system Ramsona. Pod względem dokładności w odrobieniu oddalibyśmy chętnie pierwszeństwo okazowi p. Cegielskiego, chociaż wyrób p. Zieleniewskiego bardzo mało mu ustępuje.

Roztrząsacz bardzo dobréj konstrukcji i mocno zbudowany wystawił p. Petersheim. Tém bardziéj pospieszamy z oddaniem mu téj zasłużonéj pochwały, że ze względu na inne okazy przyznać mu nie możemy zalet wyróżniających tak świetnie inne krajowe fabryki.

Żniwiarki są po większéj części systemu Wooda. Jest to narzędzie, którego bezwzględna wartość mało jeszcze, jest w ogólności ustalona. Tém mniéj zatém sądzić można z prostego obejrzenia, bez wykonywania prób. Pojawiła się ich bardzo znaczna liczba. Jeśli sam pogląd na nie ma rozstrzygać, to przyznać musimy pierwszeństwo żniwiarkom pana Zieleniewskiego, a w szczególności téj, którą podług systemu Wooda wykonał, z użyciem poprawki zastosowanéj już na wystawie paryzkiéj i tam za najlepszą uznanéj. Przemawia do naszego przekonania szczególnie pewna wyróżniająca ją od innych zwięzłość budowy, i większa prostota mechanizmu. Łatwém przełożeniem kilku części przyrządu da się zastosować i do koszenia trawy i do koszenia zboża. Między okazami fabryk zagranicznych celuje żniwiarka nadesłana z Lipska. Budowa w niéj nieco rozwlekła, ale częścią odrzynającą zdaje się dobrze przylegać do ziemi, co jest głównym warunkiem dobrego i nizkiego ścinania zboża.

Najważniejszy dział wystawy stanowią *machiny ułatwiające omłot zboża i czyszczenie tegoż.*

Młockarnie ocenił już sprawozdawca z odbytéj pierwszéj próby. Dodam tu tylko kilka uwag, które dalsze próby nastręczą.

Pod względem szybkości w młóceniu pierwszeństwo zostaje zawsze przy młockarni p. Zieleniewskiego. Ustępuje jéj o wiele pod tym względem, jak to odbyte próby okazały, młockarnia p. Cegielskiego, wzorowo zbudowana co do warowności. Warowność w młockarni jest też warunkiem pośpiechu, biorąc pośpiech w znaczeniu rezultatu pracy przynajmniéj półrocznéj. Młockarnia, która od początku do końca wymłaca ciągle równą ilość zboża, a przez cały ciąg pracy nie psuje się ani razu, więcéj ostatecznie wymłóci, niż taka, która zużywając się szybko coraz mniéj młóci, a częstéj wymaga reparacji. Nie mówimy tego bynajmniéj na niekorzyść p. Zieleniewskiego, bo i jego młockarnia zdaje się być dobrze zbudowaną, ale chcemy zwrócić uwagę na widoczną warowność konstrukcji w młockarni Cegielskiego.

Co do młockarni obsługiwanych przez lokomobile, to zdanie większości widzów przychyla się coraz bardziéj na korzyść lokomobilu wyrobu angielskiego firmy Ruston, Proctor et comp. wystawionéj przez p. Piepera z Drezna. Przemówił za tém zdaniem jéj bieg regularny, prostota konstrukcji i zauważana pewna miękkość łoskotu rodząca przekonanie, że w skutek akuratności odrobienia, tarcie w czasie ruchu jest prawie żadném.

Młynków i innych machin do czyszczenia zboża stoi na placach wystawy niezliczona ilość. Szczególną uwagę zwraca segregator do oddzielania wyki i innych ziarn groszkowatych, wynalazku p. Juljana Konopki z Modlnicy. Do uwag sprawozdawcy z pierwszéj próby dodać tu winienem, że w ciągu dalszych prób, dostrzedz czasami można było nagniecione ziarna pszenicy, a niezawodną stało się pewnością, że tylko przy wolnym obrocie korby zboże zupełnie normalnie się oddziela, w razie zaś szybszego ruchu, dużo pszenicy lżejszéj przeatuje do wyki.

Mąka z *młynika*, pędzonego lokomobilą lipską, nie zadawalniała widzów, innym téż *szrutakom* brak dokładności; wyborny natomiast jest młynik p. Zieleniewskiego do gniecenia słodu, zajmujący już samą powabną powierzchownością swoją,

W *siewnikach* przeważa ciągle system łyżeczkowy, mimo uznawanych niedogodności. Zwracamy uwagę na poprawki w okazach p. Cegielskiego. W siewniku zmodyfikowanego systemu Garreta, dodany jest przyrząd kółeczkowy Sacka, a w drugim siewniku, wystawionym przez p. Cegielskiego, znajduje się przyrząd żłóbkowy, wynalazku Drewitza — obydwa wypróbowanéj w Prusach dobroci.

Do najciekawszych okazów tegorocznéj wystawy, należy wspomniana już na wstępie *machina do łamania lnu i konopi* i druga do oklepywania go. Pochodzą one z fabryki Wernecka z Oleśnicy i warte pod każdym względem nietylko widzenia, ale jak największego rozpowszechnienia.

Do ładnych pomysłów o wątpliwéj praktyczności należą *magle* p. Peterseima.

Magiel p. Zieleniewskiego wybornie zrobiony, ale wązki. Do wymaglowania np. wielkich obrusów, z korzyścią użytym być nie może.

Wystawiony dziś dopiero *siewnik* centrofugalny p. Zieleniewskiego jest w swoim rodzaju wybornym.

Sikawki p. Kurtza ze Stuttgardu należą do najznamienitszych dzieł przemysłu, wyrabiającego narzędzia do gaszenia ognia.

Pojawiła się téż dziś cegielnia, a raczéj urabialnia gliny i strycharnia pp. Schlüter i Maybaum z Berlina, nie pozostawiająca nic do życzenia pod względem dokładnego urabiania gliny. Odrzynanie tylko drutem nie udaje się zupełnie, ale to podobno skutkiem zbyt kamyczkowatéj gliny.

Oświęcim, dnia 3 czerwca *(Sprawozdanie tygodniowe z targu wołowego.)* Spęd liczniejszy jak przeszłego tygodnia — 2900 sztuk, dla tego targ mniéj ożywiony. 370 sztuk nie zostało sprzedanych. Płacono za woły 715 *zł.* wagi przypuszczalnéj 202.50; 550 *zł.* — 146; 475 *zł.* — 118.50, co na wiedeński rachunek wynosi 29½ do 30½ za centnar wiedeński.

Wyborowych 200 sztuk zakupiono do Londynu po cenie 31 złr. za centnar. Do Prus sprzedano 360 sztuk.

Ogłoszenie. Na rzecz *szkoły dublańskiéj* wpłynęły do komitetu towarzystwa gospod. galicyj. następujące dary.

a) Od J. O. księcia **Leona Sapiechy 500 złr.** w. a. na zakupno barana;

b) Od Wgo Kazimierza Grocholskiego preprezesa towarzystwa **500 złr. w. a.**, na tenże sam cel.

c) Od Wgo Wacława Hudesza właściciela Borek, 5 korcy siemienia lnianego z przyrzeczeniem takiéjże saméj ilości na rok przyszły.

d) Od oddziału lwowskiego, barometer Kapellara, hygometr i inne przyrządy do spostrzeżeń meteorologicznych, wartości **150 złr.** w. a.

Okazaną temi ofiarami życzliwość dla pomienionéj szkoły, podaje rada komitetu z wyrazem najwyższego uznania do wiadomości powszechéj.

Z rady komitetu c. k. towarzystwa gospod. galicyjskiego.

Lwów dnia 28 maja 1869.
Wice-prezes *Jan Załuski.*
Sekretarz *J. Grelinger-Greliński.*

Wiadomości telegraficzne.

Londyn, 3 czerwca Ostatnia mila francuzko-atlantyckiego telegrafu podmorskiego dziś ukończoną została.

Londyn, 4 czerwca. Zgromadzeni posiadacze papierów austrjackich postanowili poddać konwersji i ostemplowaniu swoje papiery, i użyć właściwych środków, aby oprócz już ostemplowanych nie notować żadnych innych przez rząd austrjacki za gwarantowanych papierów na giełdzie tutejszéj.

Nowy-York, 2 czerwca. Dług państwa zmniejszył się w miesiącu maju o 13½ mil. dolarów.

Nowy-York, 3 czerwca. Prezydent Grant miał się wyrazić bardzo nieprzychylnie o mowie Summera w sprawie żądań Alabamy.

Indjanie zachodnich części kraju, pomordowali w niektórych miejscach ludność osiedloną.

Przegląd polityczny.

Neue freie Presse podaje „z wiarogodnego źródła" niektóre szczegóły tyczące się podróży p. Possingera do Wiednia. Pan Possinger miał zostać powołanym głównie w tym celu, aby złożył rządowi sprawozdanie o stanie rzeczy w Galicji, co też w osobistéj rozmowie z p. Giskrą uczynił. Przy téj sposobności p. Possinger miał oświadczyć, że największa część ludności z obecnego stanu rzeczy jest zupełnie zadowoloną i tylko kilku „federalistycznych ultrasów," którzy opanowali dziennikarstwo, podburza ludność przeciw rządowi. „Ultrasi" porozumieli się z malkontentami klerykalnymi, aby ci podkopali powagę rządu u chłopów. Jednak wszystkie podobne usiłowania rozbiły się o lojalność włościan, którzy coraz więcéj tracą ufność dawną do księży. Energiczne wystąpienie rządu położyłoby tamę tym agitacjom.

Co do sejmu, p. Possinger nie taił, że „ultrasy" wprawią sejm w niemały ambaras; jednak większość sejmowa — według p. Possingera — nie opuści gruntu konstytucyjnego.

Tak donosi *N. fr. Presse.* Co do nas, jak najmocniéj powątpiewamy o prawdziwości całéj téj relacji. Niepodobna przypuścić, ażeby p. Possinger mógł podobnie niedorzeczne sprawozdanie o stanie Galicji złożyć ministrowi.

W Odessie, przy sposobności bankietu danego ambasadorowi moskiewskiemu przy dworze tureckim, jenerałowi Ignatjewowi, tenże oświadczył, że rozpoczęto już rewizję taryfy celnéj i traktatu handlowego z Turcją; ale wszelkie jego usiłowania w celu otrzymania od Porty zezwolenia, aby okręty nocną porą przepływać mogły przez Bosfor, były bezskuteczne.

Tagespost donosi z Lincu, że biskup Rüdiger ponownemu wezwaniu sądu krajowego zadość nie uczynił. Wskutek tego prezes sądu krajowego udał się do biskupa i osobiście wezwał go, aby się stawił przed sądem. Biskup oświadczył, że ulegnie tylko przemocy, a sprowadzony gwałtem przed sąd, odpowiadać nie będzie.

W Paryżu zakończył się okres powtórnych zgromadzeń wyborczych. Nastąpiła więc znowu przepisana ustawą pauza kilkodniowa w ruchu wyborczym aż do skrutynjum. Co do wypadku skrutynjum panuje taka opinja, że Thiers wyjdzie zwycięzko, ale Jules Favre upadnie.

Ostatnie telegramy „Kraju."

Wiedeń 5 czerwca. Dzisiejsza gazeta urzędowa ogłasza ustawę o regulacji podatku gruntowego.

Peszt 5 czerwca. Izba niższa przyjęła w dyskusji szczegółowéj niezmieniony projekt adresu Deaka.

Berlin 5 czerwca. Parlament celny wybrał Simona prezydentem, a Hohenlohe'go i Ujest'a wiceprezydentami.

Hohenlohe rzekł, że otrzymany dowód zaufania zachęci go do niezmordowanego działania w celu przeprowadzenia porozumienia zgody i jedności między ludami niemieckiemi.

Bruksela 5 czerwca. Na dzisiejszém posiedzeniu izby odrzucono poprawkę senatu do ustawy znoszącéj areszt dłużniczy i przyjęto ją w pierwotném brzmieniu.

Londyn, 5 czerwca. Madrycka depesza *Timesa* donosi, że jeneralny gubernator Kuby w skutek powstania ochotników odpłynął do Hiszpanji.

Madryt, 5 czerwca, Na posiedzeniu kortezów potwierdza Serrano, że Dulce był zmuszony odpłynąć do Hiszpanji i donosi o zastąpieniu go przez Caballerę. Serrano ma nadzieję, że trudności, jakie rząd napotyka w Havannie, usunięte zostaną i Kuba pozostanie hiszpańską.

Dzienniki tutejsze żądają złożenia ministerjum ze znakomitości wszystkich stronnictw, a nie z samych przyjaciół Prima.

Telegramy własne „Kraju."

Lwów, 5 maja. Członek rady miéjskiéj, notarjusz Szemelowski, mianowany został burmistrzem. Publiczność nominacją tą zadowolona.

(Tym sposobem wiadomość, że p. Giskra zrzekł się tym razem prawa nominowania burmistrza okazuje się fałszywą. *Red.*)

Kursa. Wiedeń 5 czerwca, god. 2 m. 15. 5% zjednoczony dług państwa 62.10.—5% zjdn. dług państwa w srebrze 70.40—. Londyn 124.45.—Srebro 122.—. Dukat 5.89.— Akcje kred. 296.20.— Lombardy 251.40.— Losy z 1860 r. 102.30.— Losy z 1864 r. 123.50.— Akcje franko-austr. 122.75.—. Napoleony 9.93½. Akcje kol. galic. Kar. Lud. 229.50. — Akcje kolei Lwow.-Czerniow. 191.50. — Akcje kolei połudn. wschodniéj 157.75. — Akcje Banku 751.50 — Akcje banku zjedn. (Vereinsbank) 115.50. — Akcje banku jen. 72.50. — Renta w srebrze 70.40. — Bank obrotu —.— Tramway —.—. Usp. giełdy: mdłe.

Redaktor odpowiedzialny:
Stanisław Służewski.

*) Ob. str. 4, na któréj dla braku miejsca zmuszeni byliśmy zamieścić wzmiankowaną listę.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

Dzień	godzin.	Barometr p. 0° Reaum.	Ciepło podług Reaum.	Kierunek i moc wiatru	Stan nieba	Zjawiska
		'''	°			
3	2	331.00	+ 14.2	północ. wschodni słaby	chmurno	— —
	10	330 52	7 4	„ „ spokoj.	pogoda	— —
4	6	330.06	7.6	zachodni „	chmurno	mgła
	2	330 03	14.6	północno-wschodni spok.	„	— —
	10	330.20	10.2	„ „ „	„	— —
5	6	330.74	9.0	zachodni spokojny	„	mgła

Wiadomości urzędowe.

Mianowania.

N. Pan nadał Ludwikowi Ambros-Rechtenbergowi radcy sądu kraj. przy sądzie obw. w Stanisławowie, tytuł i harakter radcy sądu wyższego z uwolnieniem od tax, i mianował Józefa Pressena, Leopolda Szydłowskiego i Józefa Piątkowskiego radców sądu kraj. we Lwowie, radcami sądu wyższego tamże.

N. Pan nadał ks. Michałowi Konstantynowiczowi, gr. kat. proboszczowi w Kępny, przy sposobności jego 50letnich sekundacji, złoty krzyż zasługi z koroną.

Nowe stacje telegraficzne

otwarte zostają w Lubieniu, Iwoniczu i Truskawcu z ograniczoną służbą dzienną na sezon kąpielowy.

Inseraty.

LISTA OSÓB,

które od czasu założenia

MUZEUM

TECHNICZNO-PRZEMYSŁOWEGO KRAKOWSKIEGO,

t. j. od pierwszych dni czerwca 1868 r. do 1 czerwca b. r. ofiarami swemi wzbogaciły istniejące zbiory.

Alexandrowicz i Spółka w Sanoku, złożył w darze okazy Nafty i smarowideł.
Anczyc, okazy papieru i szkła z Królestwa polskiego.
Bartynowski Franciszek, kollekcja 28 barwników mineralnych, róg jeleni, perłową muszlę, cement, i kilkanaście innych okazów, tudzież niektóre sprzęty, atlas botaniczny, jedno dzieło, porównawcze tablice abecadeł różnych języków — nadto jego staraniem Muzeum otrzymało okazy od innych osób.
Baruch, okazy wyrobów z własnego parowego młyna.
Becher, odłam pieca cynkowego.
Gustaw Belke, broszurę.
Berg, okazy objaśniające wyrób zapałek.
Berger z Białéj, model wentyla do beczek.
Bethke, wyroby ceglane i kaflowe z własnéj fabryki.
Bilicki Jan z Podola, okazy zboża, wełny, lnu i i konopi, oprzędów jedwabniczych i jedwabiu, glinianych wyrobów, sukna, laku, minerałów i innych płodów i wyrobów z własnego majątku, położonego na Podolu.
Bożęcki, wyroby ceglane własnéj roboty.
Marja Brodecka, talar szwedzki, próbki moskiewskich perkalików i wyrób gliniany.
Dyr. dr. Brzeziński jednę kiążkę i minerały krajowe.
Stefan Buszczyński, gliniany wyrób.
Z hr. Szembeków Czajkowska, znaczki kościane.
Prof. *Czyrniański*, broszurę.
Szymon Darowski, kollekcję marmurów polskich i niektórych innych minerałów.
Antonina Dettloff, pszenicę, kukurudzę, jedwabne nici, etc.
Duchowski, okaz saskiéj porcelany.
Włodzimierz hr. Dzieduszycki, okazy drzew, lnu, konopi, płócien, wyrobów z drzewa, słomy, wełny, szkła, i wiele innych płodów krajowych.
Edmund Ehrlich, okazy papieru z osoki, okazy papieru smołowego do krycia dachów i cukier z Kaługi.
Ekielski Napoleon, litografię i dwa drzeworyty.
Eminowicz, próbki wyrobów wełnianych i bawełnianych, jako to: półaksamitów, kortów, sukna, i t. p.
Adolf Fränkel z Lipnika koło Białéj, okazy wyrobów likieru, rosolisów, rumu i wódek.
Friedlein, okazy objaśniające sztukę drukarką.
Gebhard, dwa okazy fajansowe z dawnéj fabryki w Pisarach.
Gliksellí, koral nieobrobiony i okaz mozajki rzymskiéj.
Zygmunt Gloger, sochę litewską, aerolit z Pułtuska i pudło słomiane.
Grohnmajer i Świądrowski, kollekcję wyrobów szklannych czeskich.
Gwiazdomorski 4 złr. dla powiększenia do funduszu muzealnego.
F. B. Hahn, model i okazy wyrobów storów z lwowskiéj fabryki Ignacego Hercoga.
Edward Heppe, rudy żelazne i okazy objaśniające wyrób żelaza surowego i stali z Ceptan w Szlązku ausrtjackim.
Prof. *Jabłoński*, dwa okazy botaniczne.
Dr. *Stanisław Janikowski*, wyrób z drzewa, dwa dzieła, jedno w 12tu tomach, drugie w jednym, dwie broszury i album.
Dr. *E. Janota*, dwie broszury.
Paulus z domu *Jędrzejowska*, wyrób z kory brzozowéj.
Jan Jenkner z Białéj, 9 sztuk tafli posadzkowych z własnéj fabryki
Hr. *Karwicka*, dwie próbki wełnianych wyrobów krajowych.
Komisja fizjograficzna Tow. Nauk. krakowskiego dwa tomy sprawozdania.
Apollon Korzeniowski, turecką mosiężną czarkę.
Prof. *Kossowski*, okaz alabasru z Żółkwi.
Edward Kostecki, model okna katedry kamienieckiéj wyrzynany piłką własnéj roboty, gliniane i kamienne szlązkie wyroby i kilka innych okazów.
Koszarska z Podola, sznur paciorek szklannych weneckich i wyrób z alabastru.
Prof. *Kozubowski*, sér góralski i dwa okazy zboża.
Kowalski Teofil, książkę z 115 okazami farbierskiemi z przepisami objaśniającemi sposób barwienia.
Filipina Kozubowska, okazy jedwabiu z oprzędów własnego chowu.
Dr. *Al. Kremer*, dwa wyroby z marmuru, z kamienia podolskiego, kilka minerałów, 8 książek, 8 tomów, 3 broszury, 3 mapy i kilka innych przedmiotów — nadto za jego staraniem muzeum otrzymało dary od kilku innych osób.
Marja Kremerowa, róg łosia.
Modesta Kremerowa, płaskorzeźbę z białego marmuru, robioną przez więźnia nierzeźbiarza, momodel kartonowy okna z katedry kamienieckiéj 1 wyrób z chleba robiony przez więźnia.
Krzyszkowski, 4 wyroby z marmuru z Dąbia i 2 okazy roślin fabrycznych.
Wincentyna Kulczykowska, trzy okazy roślinne z Włoch.
Marja Kulczykowska dwa wyroby weneckie, jeden ze szkła drugi z muszli.
Tom. Kulczykowski, okaz marmuru i mozajki starożytnéj rzymskiéj.
Stan. Librowski, kilka minerałów tatrzańskich.
Luschka, model rozdzielnika u parowozów używanego na kolei Karola Ludwika.
Michał Łacikowski, mydła własnego wyrobu.
Władysław Łatkiewicz, kilka okazów wyrobów krajowych.
Łopatkiewicz, okazy skór własnego wyrobu.
Dyr. *Łuszczkiewicz*, okazy jaj, motyli i oprzędów jedwabniczych krajowych i broszurę.
Prof. *Władysław Łuszczkiewicz*, okazy objaśniające sztukę pozłotniczą, pięć okazów farb i 5 poszytów Zabytków Budownictwa.
Ludwik Makowiecki, okazy wyrobów paciorek szklannych weneckich i koszyk z plecionki szklannéj.
Majewski, odciski gipsowe medaljonów polskich.
Malina, okaz rośliny używanéj na plecionki.
Konst. Mańkowski, kliszę miedzianą i wzory druków drukarni uniwersyteckiéj.
Ludwik Michałowski, okaz rzadszych preparatów chemicznych z laboratorjów paryzkich i kilka innych okazów.
Jan Mierzb, trzy okazy pudrety.
Hr. *Piotr Moszyński*, kilkanaście pudełek z drzewa na okazy.
Antoni Müller, dwie fotografie lokomotyw, zwrotnicę, okazy materjałów i innych przedmiotów używanych przy budowie wagonów na kolei Karola Ludwika.
Karol Nowak z Białéj, okaz obuwia damskiego.
Władysław Nowak, model drabiny składanéj.
Dr. *Nowakowski*, trzcinę, jakiéj używają do pisania w Chinach i karty chińskie.
Felix Nowakowski, okazy ogniotrwałych mirowskich glinek.
Nowolecki okazy druku i litografii na płótnie.
Olendzki, jaja jedwabnicze japońskie.
Fran. Pareński okazy objaśniające wyrób papieru z liści kukurudzowych i szmaty rozgatunkowane.
Apolinary Pietkiewicz jedną książkę.
Podczaszyński z Warszawy za łaskawym pośrednictwem p. hr. *Tarnowskiej*, okazy marmurów, piaskowców, cegieł, dachówki, kafli, szkła i t. p. z królestwa polskiego. —
z *Klugerów Pollerowa*, okaz tytoniu japońskiego.
Pongratz i Syn w Białej, olejki lotne własnego wyrobu.
Stanisław hr. Potocki nasiona rolnicze, len, konopie, płótno, naczynia drewniane i inne wyroby wiejskie z przemyślskiego.
Radwański dwa okazy wyrobów glinianych krajowych.
Marja Rawicz, próbki koronek angielskich i bruxelskich.
Rebczyński, kilka okazów minerałów.
Ludw. Rojewski okazy pasów gumelastycznych taśm i grempli używanych w fabrykach obrabiających wełnę i bawełnę.
Konst. Römer okazy pszenicy i żyta z Jodłownika pow. Limanowskiego,
z *Steinkellerów Rozwadowska*, wyrób rzeźbiony niemiecki z drzewa.
Prof. *Rozwadowski*, okazy wosku ziemnego, rud żelaznych, wapieni, soli potasowych z Kałusza, krzemieni i trachitów węgierskich, tapetów posadzkowych, próbek drzew krajowych tudzież 4ry dzieła; kilkanaście broszur i kilkanaście poszytów pism perjodycznych.
Salb i Bartynowski widok Wieliczki, drukowany na cienkiéj bibułce oprawny między dwoma szkłami.
Władysł. Sapalski dwa minerały i okazy blachy cynowej hyblowanej i niehyblowanej.
Schott Węgle kamienne z Jaworzna i Niedzielisk, okazy pokładów im towarzyszących, skamieniałość i kilka innych minerałów.
Serkowski trzy okazy drzew.
Siemieńska pasek z Poturzycy, widoczek wycinany z papieru i okaz z lanego żelaza.
Izydor Sobański nasiona rolnicze, ubrania futrzane sybirskie, wyroby wygnańców syberyjskich, wełnę, sukno, włóczkę, próbki różnych wyrobów krajowych i obcych, węgiel z torfu, tytoń japoński i t. p.
Jan Spitzer z Bielska, trzy gatunki octu i klej stolarsko-sukienniczy własnego wyrobu.
Stehlik okazy marmuru z okolic Krakowa, wapieni i dwa ozdobne gliniane naczynia.
Sternikel & Gülcher z Białej, okazy sukien, półsukien, kortów i innych własnych wyrobów.
Dr. *Strzelbicki* dwa minerały.
Strzygowski i Synowie z Białej, okazy własnych wyrobów wełnianych różnego gatunku.
Tarasiewicz, cement Ciechanowicki.
Telegraficzny urząd krakowski Tablicę objaśniającą znaki telegramowe.
Thessayre, linę podwodnego telegrafu między Polą i Trjestem, model łączenia szyn na kolejach żelaznych i kilka innych okazów.
Thetschel z Białej, własne wyroby cukiernicze.
Władysł. Tomaszewski kilka sztuk porcelany ze swego handlowego składu.
prof. *W. Tomaszewski* dwa okazy rud. żelaznych.
Towarzystwo naukowe krakowskie jedno dzieło w sześciu tomach.
Tow. pszczelno-jedwabnicze i sadownicze trzy broszurki własnego wydawnictwa.
Towarzystwo rolnicze krak. Nasiona krajowe z wystawy paryzkiéj.
Turczmański okaz marmuru z Czech.
Seweryn Tyc monetę srebrną, jedno dzieło i okaz wosku ziemnego z Borysławia, oczyszczanego w laboratorjum chemicznym paryzkiem.
Michał Wędrychowski kryształy górskie z Marmaroszy i czerpaczkę świerkową węgierską.
Wejgel czapkę z Mekki, kawał zęba słonia przedpotowego, i kilka innych przedmiotów wyrobu krajowego.
Wilkoszewska, próbki muszlinków i perkalików wiedeńskich.
Hr *Franciszek Wodzicki* okazy skór wyprawianych w fabryce w Złotej.
Wrześniowski, okaz drzewa.
Konst. Wyleżyńska wyrób czeski z drzewa tudzież za pośrednictwem p. W. muzeum otrzymało okazy od kilku innych osób.
Wywiałkowski dwa dzieła z których jedno w 5ciu poszytach z podobiznami pierwszych druków.
Fran. Jan. Fogt z Białej, okazy sukien, kortów i innych wyrobów własnych wełnianych.
Zarząd drukarni Uniwersyteckiej okazy spiżów czerwonych białych i żółtych z fabryki Eiermana i Tabora.
Zarząd krakawskiéj fabryki gazu okazy koksu, lekkich i ciężkich olei i asfaltu.
Zarząd fabryki żelaza w Suchej w Galicji okazy rud i żelaza surowego i sztabowego.
Zarząd Huty żelaznej z Walcowni w Królestwie polskiem okazy rud i żelaza wyrabianego.
Zarząd huty cynkowej w Dąbrowie okazy galmanu.
Zarząd izby Handlowej krakowskiéj wosk ziemny surowy i oczyszczony, naftę z Ropianki i Wietrzna, okazy iłu łupkowego i bitumicznego, fajki i słomiane czapki z Rzeszowskiego, opałeczki, skrzypce góralskie, kłódka ze sztucznym zamkiem i kilka innych przedmiotów.
Zarząd kopalni w Swoszowicach okazy siarki tamże wydobywanej.
Zarząd kopalni Soli w Wieliczce okazy różnych gatunków soli wydobywanej w Wieliczce.
Zarząd młyna parowego w Tenczynku okazy wyrobów mącznych krupek.
Zarząd Szkoły tkackiéj Bielsko-Bialskiéj okazy wyrobów tkackich tkanych przez uczniów szkoły.
Zubrzycka Nasiona rolnicze i ogrodowe z Dębowca i Niegłowic, niektóre miejscowe wyroby, posążek Matki Boskiej rzeźbiony przez 9cio letnie dziecko i 7½ tuzinów słoiczków szklannych.
Jan Żarnowski djament z Ekaterynburga, orzechy cedrowe i kilka minerałów z Sybiru.
Dr Teofil Zebrawski dwa okazy minarałów krajowych obrobionych, dwa okazy wyrobów z drzewa z Mołdawji i z Serbji a nadto 18 reńskich w celu powiększenia funduszu muzealnego.

Konkurs.

Przy Radzie powiatowéj w Rudkach są następujące posady do obsadzenia:

a) Sekretarza R. P. z płacą roczną 600 złr. i dodatkiem za prowadzenie rachunków kasowych . . . . . 200 „
Razem . . . 800 „
b) Kancelisty z roczną płacą . . 400 „
c) Woźnego „ „ . . 150 „ i ubranie służbowe.

Ubiegający się o powyższe posady, mają swe podania zaopatrzone potrzebnemi dowodami odpowiedniego uzdolnienia do prezesa Rady Powiatowéj Wgo *Konstantego Morawskiego* w Pohorcach przesłać, gdzie również warunki przyjęcia złożone są do przejrzenia.

Termin do wnoszenia powyższych podań naznacza się do 3ch miesięcy od dnia ogłoszenia.

Z Wydziału Powiatowego.
Rudki d. 22 maja 1869 r. 311(1-2)

Wzywam niniejszém p.

Alfonsa Lippomanna

członka wielu towarzystw, komissyj itd. aby mi należytość wexlową 450 złr. w. a. prawomocnemi wyrokami już przyznaną, bezzwłocznie zapłacił. 286(5-6)T.

Jakób Eibenschütz.

Podziękowanie.

Panu Andrzejowi Knapik, c. k. przełożonemu posteruku żandarmerji z Chrzanowa zawdzięczam, że skradzione mi i do Prus uprowadzone 2 klacze powozowe, napowrót odebrałem — a sprawca kradzierzy schwytanym został. — Że zaś, kradzież tę wykrył, z narażeniem swego zdrowia, publiczne składam Mu, podziękowanie. — Górka d. 2 czerwca 1869.

307(2-3)T. *Helcel Floryan.*

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Kraków 3 czerwca

	Ostatni kurs żądają zł. wal.	a.	płacą zł. wal.	a.
Papiery krajowe:				
Renta	62	—	61	75
„ w srebrze	70	25	70	25
Losy pożycz. z r. 1854	—	—	—	—
„ „ „ 1860	102	50	101	75
„ „ „ 1864	123	25	122	75
Galic. obligacje indemn.	72	75	72	50
„ listy zast.	—	—	—	—
„ „ „ ban. hypot.	—	—	—	—
Obligi pierwszeństwa:				
Kolei południ. 3% (Lomb.)	118	50	117	50
„ Kar. Ludwika 5%	100	25	99	50
„ „ „ II emis.	94	20	93	20
„ Czerniow. I 5%	80	—	79	—
„ „ 1867	89	—	88	—
„ „ 1868	85	75	84	45
Akcje przemysł. i bank.				
Lombardy	252	50	251	10
Akcje kol. K. Lud. galic.	227	—	226	50
„ kol. czerniow.	188	50	188	10
„ kol. Rudolfa	164	50	163	50
„ kol. siedmiogr.	165	50	164	50
„ kol. półn.-wsch.	157	75	157	—
„ banku narod.	753	—	749	—
„ Zakł. kredyt.	—	—	—	—
„ Anglo-Hungaria	—	—	—	—
„ Zakł. kredyt. węg.	—	—	—	—
„ banku dla obrotu	135	—	134	—
„ „ handl. ogóln.	—	—	—	—
„ „ krakowski	—	—	—	—
Losy kredytowe	169	50	168	50

	Ostatni kurs żądają zł. wal.	a.	płacą zł. wal.	a.
Papiery zagraniczne:				
Listy zast. pol. z kup. I emis.	89	—	88	—
„ „ „ „ II emis.	86	50	85	75
„ likwidacyjne z kup.	73	50	72	50
Kolej warsz.-wied.	69	-	68	-
„ warsz.-bydg.	70	-	69	-
Ros. pr. z r. 1864	173	-	172	—
„ „ z r. 1866	171	—	170	—
Waluty:				
Srebro	122	—	121	—
Dukaty	5	90	5	85
Napoleondory	9	95	9	85
Imperiały	10	20	10	10
Courant pruski	182	—	181	—
Rosyjsk. ruble pap.	159	50	158	50
Wiedeń 4 czerwca.				
5% Łączny dług państwa	62	50	62	10
5% Pożyczka srebrem	70	50	70	30
w wal. austr.	98	80	98	25
5% Oblig. indemn. Galic.	72	60	72	40
5% „ „ Bukow.	72	80	72	—
7% Pożycz. głodowa galic.	—	—	101	—
Akcje: Banku nar. za szt.	752	—	751	—
Zakładu kredyt. za 200 złr.	296	10	295	90
Kolei Ferdynanda	2285	—	2280	—
„ rządowej fr.-austr.	378	50	377	50
„ południowej	252	60	252	40
„ Cesarz. Elzbiety	191	—	190	—
„ Galic. Kar. Ludwika	228	25	227	75
„ Lwow.-Czern.-Jassy	189	50	189	—
„ księcia Rudolfa	165	—	164	50
Listy zastawne:				
5% Banku narod. na M. K.	99	90	99	70

	Ostatni kurs żądają zł. wal.	a.	płacą zł. wal.	a.
5% Banku narod. na W. A.	95	10	94	90
4% Galic. Towarz. kredyt.	79	—	78	50
6% „ Banku Hypot.	91	50	91	—
6% „ Banku Włośc.	93	—	92	50
5½% Węgierskie	92	50	92	-
5% Boden kredit austr.	108	—	107	50
Obligi pierwszeństwa:				
5% kolei Cesarz. Elzbiety na 100 złr. M. K.	102	50	102	—
5% kol. Ces. Elzb. na 100 złr. W. A. (w srebrze)	91	50	91	25
5% kol. Ces. Elz. em. z 1862	89	75	89	25
5% „ aust.-fran. rządowej po 500 fr. sztuka	—	—	135	—
5% „ „ „ emis. 1867	132	25	131	75
5% „ połudn. na 500 fr.	117	75	117	25
6% „ „ Bony (spłac. w 1875—76)	237	50	236	50
5% „ Ferd. za 100 złr. M.K.	96	50	96	—
5% „ „ „ W. A.	92	50	92	—
5% „ „ „ (sr. płat.)	108	50	108	—
5% srebr. gal. Kar. Lud. na 300 złr.	100	—	99	75
„ „ 2 emissja	93	60	93	40
5% sr. Lw.-Czer. na 300 złr.	79	75	79	25
„ Czern.-Suczawa „	88	50	88	—
„ Suczawa.-Jassy „	85	25	85	—
5% sr. księcia Rudolfa	90	80	90	40
Losy:				
Pożyczk. z r. 1839	248	—	247	50
4% „ z r. 1854 na 250 złr.	102	30	102	15
5% „ z r. 1860 na 500 złr.	—		—	—

	Ostatni kurs żądają zł. wal.	a.	płacą zł. wal.	a.
5% Poż. z r. 1860 na 100 złr.	—	—	—	—
„ z r. 1864 na 100 złr.	123	70	123	50
Como-Rentowe	24	—	23	50
Kredytowe	169	—	168	75
Żeglugi na Dunaju	97	50	97	—
Miasta Tryestu	—	—	130	—
Budy	38	50	37	50
Stanisławowa po 20 fl. w. a.	28	50	27	50
Salm	43	—	42	50
Palfy	34	50	34	—
Clary	38	—	37	50
St. Genois	33	50	33	—
Windischgrätz	23	—	22	50
Waldstein	25	—	24	50
Keglewicz	15	—	14	50
Rudolfa	15	50	15	—
Wexle:				
4% Berlin za 100 talar.	—	—	—	—
Augsburg za 100 fl. pł. Niem	103	10	102	85
3½% Frankf. n/M za 100 fl. połudn. niem.	103	30	102	95
3% Londyn za 10 f. szt.	124	50	124	35
2½% Paryż za 100 frank.	49	40	49	40
6½% Petersburg za 100 rubli	—	—	—	—
Monety:				
Dukaty ważne	5	88	5	87
20-frank. sztuki	9	93	9	93
Rosyjskie imperjały	—	—	—	—
Talar związkowy	—	—	—	—
Srebro	122	25	121	75
Lwów 3 czerwca.				
Kolei galic. Kar. Ludw.	227	50	226	75

	Ostatni kurs żądają zł. wal.	a.	płacą zł. wal.	a.
Kolei Lwow.-Czer.-Jassy	187	50	186	75
Banku hyp. gal. z wyp. 40%	84	75	83	50
„ „ „ bez kup.	91	75	91	30
Obligi indemn. gal.	72	90	72	30
Dukat holend.	5	85	5	77
Dukat ces.	5	88	5	83
Napoleon d'or	9	96	9	85
Półimperjał ros.	10	08	9	95
Rubel srebr.	1	92	1	86
Talar pruski	—	—	—	—
Srebro	123	—	121	50
Warszawa 2 czerwca. *Papiery:*	Rs.	k.	Rs.	k.
Obligi Skarbu za 100 rs. (op. kuponu)	—	—	—	—
Listy zast. III Okr. serji 1	—	—	—	—
za 100 rs.	87	98	87	57
L. zas. III. O. ser. 2 za 100 rs.	84	25	83	90
Listy likwidacyjne	73	17	72	75
Półimperjały rosyjskie	—	—	—	—
Ros. pożycz. prem. z r. 1864	172	—	170	—
„ „ „ z r. 1866	169	—	168	—
5% listy zastawne rosyjs.	—	—	—	—
Akcje Gł. Tow. rosyjsk. dróg żel. rs. 125	—	—	—	—
Akcje dr. żel. warsz.-wied.	—	—	—	—
„ „ warsz.-bydg.	70	—	69	33
„ „ warsz.-teresp.	—	—	—	—
liberowane, za 100 rs	—	—	102	—
Akcje kolei żel. fabr.-Łódzkiéj rs. 100	—	—	—	—

Ceny zboża.

Kraków.	Mierzyca waży f. w. Netto	Loco żądają	Loco płacą	Termin żądają	Termin płacą
		Za korzec Zł. w. a.			
Pszenica czer. korzec	85	9.35	8.90		
„ biała „	85	10.—	9.60		
Żyto . . . . „	80	6.90	6.70		
Jęczmień . . „	70	6.—	5.—		
Owies . . . „	50	4.30	4.—		
Tatarka . . „	75	— —	6.50		
Kukurydza . „	85	— —	— —		
Proso . . . „	85	5.80	5.30		
Groch . . . „	90	— —	— —		
Fasola . . . „	90	7	6.25		
Bobik . . . „	90	8 50	8.—		
Wyka . . . „	90	6.50	6 —		
Rzepak zim. . „	75	7 —	6 50		
Rzepik „ . „	—	— —	— —		
„ letni . „	—	— —	— —		
Siemię lniane „	75	— —	— —		
Koniczyna biała „	90	48 —	40 —		
„ czer. „	90	42 —	36 —		
Tymotka . . „	65	13 —	12 —		
Spirytus (80 Trallesa).		—	—	za wiadro	
„ (90 Trallesa) . . .		—	—		

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

odchodzą:

Z Krakowa do Wiednia, Wrocławia o godzinie 7 min. 10 rano; 3 min. 30 po poł. — do Warszawy i Wrocławia o godz. 8 rano, — do Lwowa o g. 10 min. 30 rano; 8 m. 30 wieczór, — do Wieliczki 11 rano.
Z Wiednia do Krakowa o g. 7 m. 15 rano; 8 m. 30 wieczór.
Z Granicy do Szczakowy o g. 11 m. 27 przed południem; 2 m. 5 po południu.
Z Szczakowy do Krakowa o g. 2 m. 51 po poł.
Ze Lwowa do Krakowa o g. 5 m. 10 rano 5 min. 20 wieczór, — do Czerniowiec g. 10 rano; 10 wieczór.
Z Przemyśla do Krakowa o g. 9 rano.
Z Wieliczki do Krakowa o g. 5 m. 40 wieczór.
Z Mysłowic do Krakowa o g. 1 po południu.
Z Czerniowiec do Lwowa o g. 6 m. 25 rano 6 m. 30 wieczór.

Przychodzą:

Do Krakowa z Wiednia o g. 9 m. 45 rano 7 m. 45 wieczór, — z Wrocławia o g. 9 m. 45 rano, — z Wrocławia, Warszawy, Mysłowic i Szczakowy o g. 5 min. 21 wieczór, — ze Lwowa o g. 2 m. 51 po południu; 6 m. 11 rano, — z Wieliczki o g. 6 m. 15 wieczór.
Do Przemyśla z Krakowa o g. 4 m. 43 popoł.
Do Lwowa z Krakowa o g. 8 m. 29 rano; 8 m. 36 wieczór, — z Czerniowiec o g. 5 rano; 5 wieczór.
Do Wiednia z Krakowa o g. 5 m. 17 rano; 7 m. 37 wieczór.
Do Czerniowiec ze Lwowa o g. 8 rano; min, 14 wieczór.

Właściciele: Adam Sapieha — Szymon Samelson — Leon Czarliński — Stanisław Czarnecki. —

W drukarni Karola Budweisera.